NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 10 grudnia 1910. Nr. 50.

Tragiczny koniec zakochanej pary.

(Treść na str. 2).



Nr. 50. „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Jubileusz polskiego uczonego. — Pomnik Mickiewicza na kresach. — Herbaciarnia ludowa. — Spór o katedrę uniwersytecką. — Demonstracye sufrażystek angielskich. — Spłonięcie fabryki waty. — Koloss wojenny. — Jubileusz znakomitego artysty. — Polska szkoła na kresach. — Murzyn kawalerem Legii honorowej. — Pożar klasztoru Franciszkanów. — Uczniowie konstruktorami aeroplanu. — Z kroniki mód i salonów.

Od Redakcyi.

Na skutek życzeń ze strony wielu naszych Czytelniczek, wyrażanych od dłuższego czasu, zaprowadzamy z dzisiejszym numerem w „Nowościach illustrowanych“ nowy dział redakcyjny, poświęcony *modom damskim.*

W dziale tym znajdą Szanowne Panie podobizny najmodniejszych każdego czasu toalet i strojów wraz



Nowy biskup-sufragan w Gnieźnie: Ks. biskup Kloske.

z krótkimi ale fachowo opracowanymi artykulikami objaśniającymi.

Artykuliki te i cały wogóle dział mód redagować będzie znana ze swych literackich prac autorka, nietylko władająca dzielnie piórem, ale znająca się doskonale na tajnikach dzisiejszej mody. Prace swe podpisywać będzie pseudonimem „Warszawianka“.

Jesteśmy pewni, że wprowadzając wspomniany *dział mód* jako stałą rubrykę w „Nowościach illustrowanych“, czynimy zadość nietylko życzeniom tych naszych wielu Czytelniczek, które się do nas wprost z tem zwracały, ale i ogółu Pań w Galicyi i Królestwie polskiem, interesujących się żywo temi ważnemi dla nich sprawami.

Tragiczny koniec zakochanej pary.

(Do illustracyi tytułowej).

Stare to jak świat i doświadczeniem wiekowem stwierdzone przysłowie, że miłość czyni człowieka ślepym i głuchym, odbiera mu wolną wolę i pozbawia świadomości, a w takim stanie jest on zdolnym do popełnienia największego głupstwa, którego potem nieraz przyjdzie żałować. Tak działo się przed wiekami, tak samo dzieje się i dziś, z tą jednak różnicą, że obecne przeczulone społeczeństwo daleko jest wrażliwszem na strzały Amora i bardziej sobie bierze do serca niepowodzenia w miłości, niż to czynili starzy. Skonstatować także należy, że w dzisiejszych czasach młodzież zanadto wcześnie dojrzewa, nieraz też spotyka się w dziennikach wzmianki, iż kilkunastoletni chłopiec odebrał sobie życie, z powodu zawodu w miłości, choć jeszcze o książce, a nie o kochaniu myśleć powinien. Wina leży bezsprzecznie w wadliwem wychowaniu młodzieży i ogólnem zdenerwowaniu, które cechuje obecne społeczeństwo, nie potrafiące stawić mężnie czoła niepowodzeniom i zawodom, choćby nawet tylko w miłości.

Taka właśnie tragedya rozegrała się przed kilku dniami w Petersburgu, a smutnymi jej bohaterami, młody człowiek, urzędnik policyjny i jego ukochana, z którą mu jednak losy nie pozwoliły się połączyć.

Wczesnym rankiem przybył do kostnicy szpitala Maryi Magdaleny nieznany młodzieniec celem obejrzenia zwłok młodej dziewczyny, która się w przeddzień otruła. Korzystając ze sposobności, gdy nikt nań nie zwracał uwagi, wydobył z kieszeni rewolwer i z przestrzeloną skronią padł obok zwłok. Pośpieszono natychmiast z ratunkiem, który jednak okazał się bezskutecznym.

Wdrożone dochodzenia wykazały, że samobójcą był niższy urzędnik policyjny. W ubiegłym roku odbywał on z polecenia władzy rewizyę u młodej dziewczyny i tak się w niej rozkochał, że wyrobił jej uwolnienie z aresztu i chciał się z nią ożenić. W tym celu rozwiódł się ze swą żoną, znajomi jednak i krewni dziewczęcia zaprotestowali przeciw jej małżeństwu. Dziewczyna nie mogła przeżyć tego, że znajomi i krewni dowiedzieli się o jej miłosnym stosunku i otruła się, na drugi dzień odebrał sobie życie przy jej zwłokach i zrozpaczony kochanek.

Nowy biskup-sufragan w Gnieźnie.

Biskupem-sufraganem dyecezyi gnieźnieńskiej został przed paru dniami mianowany tamtejszy kanonik kapitulny ks. Kloske. Jak wiadomo, godność biskupa sufragana jest w każdej dyecezyi najwyższą po godności biskupa, a otrzymują ją ci biskupi, którym nadano dyecezye w krajach pogańskich *(in partibus infidelium).* W dyecezyach, w których otrzymują sufraganie, zastępują właściwych biskupów w ich czynnościach duchownych.

Biskup Kloske urodził się 1852 r. w Klein-Nimsdorf na Górnym Śląsku jako syn wieśniaka. Po ukończeniu gimnazyum poświęcił się studyom teologicznym na uniwersytecie w Wrocławiu i w 1877 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Jako kapłan spędził kilka lat w Berlinie, następnie został katechetą i nauczycielem gimnazyum P. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Na tem stanowisku pracował lat kilkanaście. W roku 1903 został powołany na stanowisko członka kapituły gnieźnieńskiej. Równocześnie pełnił obowiązki regensa tamtejszego seminaryum duchownego oraz pracował w zarządzie konsystorza.

Mianowanie ks. Kloskego biskupem sufraganem



Ustąpienie starosty powstańca: Radca namiestnictwa Józef Lanikiewicz, ustępujący ze starostwa w Przemyślu z tytułem wiceprezydenta namiestnictwa.

gnieźnieńskim jest faktem bardzo znamiennym, zwłaszcza że ks. Kloskego wymieniano już kilkakrotnie jako następcę zmarłego ks. arcybiskupa Stablewskiego na arcybiskupiej stolicy w Gnieźnie. Ważną jest zwłaszcza ta okoliczność, iż nowy biskup sufragan gnieźnieński jest u rządu pruskiego osobą mile widzianą.

Mianowanie tedy faworyta rządowego — na razie tylko biskupem sufraganem — w Gnieźnie, stanowi wielką klęskę dla sprawy narodowej w W. Ks. Poznańskiem. Zdaje się wobec tego, że wszystkie usiłowania sfer polskich w Watykanie, zmierzające do obsadzenia osieroconej dyecezyi kandydatem Polakiem, spełzną na niczem.



Pomnik Mickiewicza na kresach: Członkowie komitetu budowy pomnika.



Pomnik Mickiewicza na kresach: Widok pomnika A. Mickiewicza w Husiatynie, dłuta P. Harasymowicza

Ustąpienie starosty powstańca.

W tych dniach opuścił stanowisko starosty powiatu przemyskiego radca dworu p. Józef Lanikiewicz, który przez długi szereg lat zajmował ten wybitny i odpowiedzialny urząd w administracyi politycznej. W zaraniu swej młodości był p. Lanikiewicz uczestnikiem walki o niepodległość w r. 1863.



Odznaczenie wiceprezydenta m. Krakowa: Radca dworu Józef Sare.

To zaszczytne dla każdego Polaka uczestnictwo wryło się trwałemi głoskami w serce późniejszego starosty.

P. Lanikiewicz jako naczelnik powiatu umiał zawsz rozumnie pogodzić obowiązki Polaka i urzędnika. Dał się też poznać jako jeden z najdzielniejszych referentów i wytrawnych znawców ustaw administracyjnych. Przytem potrafił bardzo zręcznie łagodzić ostre nieraz i niebezpieczne antagonizmy narodowe w mieście i powiecie, będącym typowym skrawkiem galicyjskiego Babylonu.

Nigdy jednak nie zapomniał o tem, co winien Polsce i polskości.

Popularny wśród ludności, potrafił też sobie zaskarbić względy, szacunek i uznanie u swych przełożonych, którzy umieli w staroście Lanikiewiczu ocenić znakomitą siłę urzędniczą, a dowodem tego uznania są odznaczenia, niedawny awans na inspektora starostw, a przy sposobności przejścia w stan spoczynku nadanie tytułu p. Lanikiewiczowi wiceprezydenta namiestnictwa.

Zanim p. Lanikiewicz się spensyonował, zapadł przed rokiem na ciężką chorobę, tak że agendy, połączone z kierownictwem starostwa, musiał objąć ogólnie lubiany i ceniony sekretarz namiestnictwa p. Adam Grabowski, który długie lata był komisarzem zdrojowym w Krynicy.

Od 1 stycznia 1911 obejmie urząd starosty powiatu przemyskiego p. Kruszyński, obecnie starosta w Brodach.

Odznaczenie wiceprezydenta miasta Krakowa.

Wiceprezydent m. Krakowa, starszy radca budownictwa rządowego w starostwie krakowskiem, p. Józef Sare, otrzymał przed kilku dniami zaszczytne odznaczenie, został bowiem mianowany radcą dworu.

Wiceprezydent Sare jest Krakowianinem z rodu i tu ukończył szkoły średnie. Otrzymawszy po studyach technicznych tytuł inżyniera, wstąpił do służby rządowej i pracował naprzód w starostwie tarnowskiem a następnie w namiestnictwie we Lwowie. Od r. 1881 przebywa stale w Krakowie, ostatnio jako starszy radca budownictwa.

W r. 1902 wszedł w skład rady miejskiej, wybrany radcą z koła inteligencyi. Swemi wybitnemi zdolnościami i wielką pracowitością odznaczył się szybko jako jeden z najdzielniejszych członków rady, szczery zaś i piękny charakter zapewnił mu ogólną sympatyę. Już w 1905 r. został wybrany II. wiceprezydentem i godność tę dotąd piastuje, kierując chlubnie wszelkiemi technicznemi czynnościami magistratu krakowskiego. Od r. 1907 jest też posłem na sejm krajowy, wybrany przez krakowską izbę handlową i przemysłową.

Odznaczenie wiceprezydenta Sarego przyjęto w Krakowie z ogólnem zadowoleniem, jako ze wszech miar zasłużone. Szczególnie Kraków ma bardzo wiele do zawdzięczenia p. Saremu, który zarówno jako szef budownictwa w starostwie i jako radca miejski oraz wiceprezydent, położył dla upiększenia Krakowa wielkie bardzo zasługi. Wszak budowa wszystkich gmachów rządowych ostatnich dwudziestu lat łączy się ściśle z nazwiskiem p. Sarego. Osobiste przymioty zaś, wielka uprzejmość i uczynność, zapewniły mu w mieście i popularność i wielką sympatyę.



Demonstracye sufrażystek w Londynie: Wozy policyjne, którymi odwożono oporne sufrażystki do więzienia.

Herbaciarnia ludowa we Lwowie.

Nadeszła zima, najcięższa dla klas ubogiej ludności wielkomiejskiej pora roku. Szczególnie w czasach dzisiejszej drożyzny, gdy ceny artykułów spożywczych idą nieustannie w górę, daje się zima dotkliwie bardzo we znaki, zwłaszcza że dla wielu kategoryi zarobników oznacza i brak pracy, a więc brak zarobku wszelkiego.

Ze względu na tą najuboższą ludność miasta Lwowa, dla której szklanka ciepłej herbaty z bułką stanowi niejednokrotnie pożywienie na cały dzień, urządza corocznie na przeciąg miesięcy zimowych komitet pań, z p. prezydentową Michalską na czele, ludową herbaciarnię przy ul. Grodeckiej, gdzie każdy ubogi może za bajecznie niską cenę, bo za 2 hal. otrzymać szklankę ciepłej herbaty z bułką.

Oczywista rzecz, że wpływające ze sprzedaży herbaty dochody, nie wystarczyłyby na pokrycie kosztów utrzymania herbaciarni, to też uzupełniają te dochody składki osób dobroczynnych bądź w gotówce, bądź w naturze, a także magistrat wspiera te piękne usiłowania komitetu herbaciarni, udzielając na jej pomieszczenie bezpłatnie lokalu.

Herbaciarnia przy ul. Grodeckiej jest instytucyą prawdziwie dobroczynną, to też uboga ludność lwowska garnie się do jej lokalu tłumnie. Ogromna ilość wydawanych codziennie porcyi herbaty świadczy najwymowniej, jak pożyteczną i jak ważną jest



Otwarcie parlamentu w Afryce: Gmach parlamentu w Kapsztadzie w południowej Afryce w dniu uroczystego otwarcia obrad

ta instytucya. Obok społecznego znaczenia, spełnia ona doniosłą rolę czynnika umoralniającego, odciąga bowiem ludność ubogą od szynków i trunków alkoholowych, tak straszliwe spustoszenia właśnie wśród ubogiej ludności szerzących.

Rycina nasza przedstawia grono pań z komitetu, utrzymującego herbaciarnię, z p. Michaliną Michalską w pośrodku.



Fot. Kuczyński i Gürtler, Kraków.

Jubileusz polskiego uczonego: Prof. dr. Napoleon Cybulski.

Najmłodsi konstruktorowie aeroplanu.

Ogromny postęp w dziedzinie awiatyki, dokonany w ciągu ostatniego roku, zajmuje umysły nietylko ludzi dojrzałych, nietylko fachowców ze sfer technicznych, ale i szerokie koła publiczności, która z podziwem patrzy na nadzwyczajne wyniki usiłowań garstki awiatorów i z ogromnem zainteresowaniem śledzi dalszy rozwój awiatyki. Pisma illustrowane i dzienniki przynoszą w każdym numerze wiązankę wiadomości z tej dziedziny, a rubryki te cieszą się największą może poczytnością.

Miarą i dowodem ogromnego a powszechnego zainteresowania problemem zdobycia powietrza i latania zapomocą maszyn cięższych od powietrza, tj. zapomocą aeroplanów rozmaitego systemu, jest najnowszy polski aeroplan, zbudowany według własnego pomysłu przez trzech uczniów II. szkoły realnej we Lwowie, Kazimierza Baszniaka, Włodzimierza Seniutę i Aleksandra Sokalskiego. Trzej ci młodzieńcy opracowali szczegółowy plan budowy jednopłaszczyznowego aeroplanu, a uzyskawszy pomoc materyalną ze strony p. J. Czyżewicza, obywatela ziemskiego i katechety ks. dr. Głąba, wzięli się raźno do pracy. I oto po kilku miesiącach wysiłków stanął wykonany przez nich model aeroplanu, w naturalnej wielkości. Na wiosnę zamierzają młodzi konstruktorowie dokonać z wykonanym przez się aeroplanem prób wzlotu.

Aeroplan wspomniany jest, jak już zaznaczyliśmy, jednopłaszczyznowcem. Powierzchnia całego aparatu mierzy 15 i pół m^2. Siedzenie pilota umieszczone jest tuż za motorem, o 1 m. niżej od płaszczyzny nośnej. Tylna płaszczyzna aeroplanu, tzw. stabilizacyjna, mająca 3 m^2 powierzchni, posiada ster wysokościowy, przypominający kształtem ogon jaskółki. Do aeroplanu zastosowany będzie motor systemu Chauviera.

Zdaniem fachowców, między innymi prof. Webera i Sochackiego, którzy aeroplan wybudowany przez trzech uczniów szkoły realnej oglądali, próby, zamierzone na wiosnę, mają wszelkie szanse powodzenia.

Gdyby nadzieje, przywiązane do aeroplanu tego spełniły się, byłoby to dla nas rzeczą wielkiej doniosłości i moglibyśmy być dumni z pracy trzech młodzieńców. Dla nich zaś powodzenie pierwszego dzieła byłoby zachętą do dalszej pracy na tem polu.



Fot. M. Münz, Lwów.

Spłonięcie fabryki waty: Ogólny widok zniszczonej przez pożar fabryki waty w Glinnej Nawaryi pod Lwowem.

Dem'nstracye sufrażystek w Londynie.

Ruch polityczny w Anglii osięgnął w bieżącym miesiącu szczyt ożywienia. Z powodu bowiem rozwiązania parlamentu odbywają się tam wybory, już po raz drugi w tym roku, a namiętna walka dwu najpotężniejszych stronnictw politycznych angielskich, liberałów i unionistów, wpłynęła bardzo silnie na ożywienie ruchu wyborczego.

Niezależnie zaś od akcyi wyborczej „robią ruch" w Anglii, przedewszystkiem zaś w Londynie, hałaśliwe sufrażystki angielskie, które uważają okres wyborów za najkorzystniejszą dla siebie porę do agitacyi za rozszerzeniem praw wyborczych na płeć żeńską.

Agitacya sufrażystek przybrała w ostatnich tygodniach rozmiary wprost kolosalne i stała się przyczyną całego szeregu gorszących zajść ulicznych. Sufrażystki angielskie bowiem postanowiły doprowadzić do zwycięstwa bezwzględnie i nie liczą się nie tylko z przepisami dobrego tonu, ale wogóle z przepisami kodeksu karnego. To też zachowanie się ich na ulicach wobec wybitnych mężów stanu i ministrów, o których wiedzą, że są przeciwnikami rozszerzenia praw wyborczych na kobiety, jest tego rodzaju, że musi wkraczać policya i nakładać na niesforne niewiasty surowe kary.

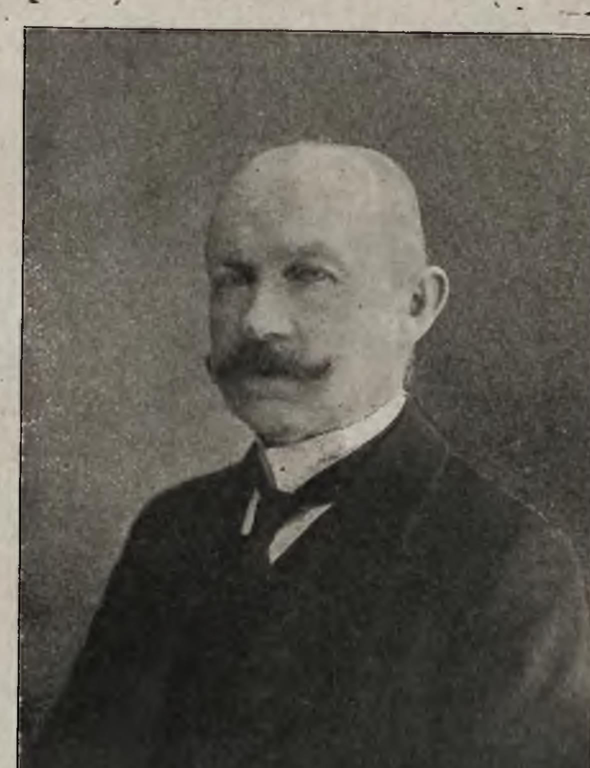
Przed paru dniami odbyła się w Londynie znowu wielka demonstracya sufrażystek. Urządziły one wielki manifestacyjny pochód po ulicach stolicy Anglii, domagając się głośnymi okrzykami przyznania praw wyborczych kobietom.

Demonstracya nie skończyła się jednak na niewinnym zresztą, choć hałaśliwym pochodzie. Potem bowiem rozpoczęły sufrażystki awantury na wielką skalę, rzucając się z zapamiętałością na napotkanych przypadkowo polityków, co oczywiście musiało wywołać reakcyę ze strony policyi. Rozjuszone niewiasty musiały uledz fizycznej przewadze policyantów mężczyzn i ustąpić z pola bohaterskiej walki. Nadto wiele z demonstrantek aresztowano za awantury i opór władzy, że zaś niektóre z nich i policyantom odmawiały posłuszeństwa i nie chciały dobrowolnie udać się do więzienia, musiano sprowadzić specjalne wozy i do nich wsadzić oporne sufrażystki.



Fot. M. Münz, Lwów.

Herbaciarnia ludowa we Lwowie: Grono pań, opiekujących się herbaciarnią, z p. Michaliną Michalską ✕ w pośrodku.



Ustąpienie starosty powstańca: Nowo mianowany starosta przemyski, radca Leon Kruszyński.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

KSIĘGA I.

DYM.

2

Podniósłszy głowę z nad kieliszków — a nie były to kieliszki klubowe — ujrzałem twarz swoją w zwierciadle nad kominkiem... W temsamem zwierciedle odbijały się niedawno obie ich twarze. I jaki też wyraz na nich zwierciadło odbijało?...

Teraz ja tylko własną twarz widziałem — a twarz tak wykrzywioną rozpaczą i męką, że sam już siebie nie mogłem poznać.

Zacząłem szukać dokoła nowych śladów i dowodów, nie chcąc uwierzyć w fakt, który taki zamęt sprawiał mi w głowie, tak duszę ranił, serce rozdzierał, sumienie niepokoił.

Niestety, cóż tu więcej znaleść było można? Była tam przy kominku para żelaznych szczypców do fryzowania włosów, ale zaledwie wziąłem je do ręki, odrzuciłem je z dreszczem niewymownego wstrętu. Drgnąłem, gdy z łoskotem upadły na po dłogę. Taki sam odgłos, taki sam trzask usłyszałem, gdy byłem wtedy na dole. Te szczypce, oparte o kratę ogniska obsunęły się przy gwałtownem zatrzaśnięciu drzwi frontowych — nie było zatem, prócz mnie, innego mężczyzny w domu — te dwie kobiety jedynie.

Bodajby już raczej był! Bodajby już był ktokolwiek — tylko nie w tem ustronnem miejscu te dwie kobiety same — te dwie kobiety, z których jedna urazę w sercu miała i poczucie krzywdy, a druga ten ogień w żyłach, gwałtowny, nieposkromiony!...

Tak myśląc, tak czując — ale broniąc się tym myślom i tym czuciom, szukałem dalej.

Jeszcze parę cienkich główienek tliło się na kominku. W popiołach leżały resztki spalonego papieru; ten rozsypał się, gdy go dotknąłem. Na podłodze leżała tylko szpilka, co wypadła z włosów; wszystko zresztą w pokoju było na swojem miejscu — z wyjątkiem tych poduszek na otomanie i tego okropieństwa tam, wpośród nich...

I z poza krwawej, przesłaniającej mi ją mgły, wybłysła mi znowu cudna twarz tej dziewczyny, którą ubóstwiałem godzinę temu... A teraz...

Ale może ja ją krzywdzę? Te dwie sine plamy na szyi tamtej... Ale ja się mylę pewnie! Spojrzę raz jeszcze — może mnie własny wzrok mylił — może tych piętn tam niema wcale?

I zbliżyłem się do otomany, by powtórne i uważne przedsięwziąć badanie.

I teraz spojrzałem najpierw na nogi. Zdziwiłem się, że w bucikach, które miała, pełno jeszcze było wbitego i przymarzłego pod podeszwą śniegu. — A więc szła pieszo — tak jak tamta teraz — ona, tak delikatna, tak wątła... Czy sama szła, czy z Karmelą?... Suknię na sobie miała z cienkiej wełny — przebrała się zatem umyślnie. W innej sukni była wieczorem przy obiedzie — w innej sukni była wtedy, kiedy ja z jej wzrokiem spotkać się nie śmiałem. Ach, straszna chwila podłego tchórzostwa! Jeden moment szczerego wyznania, a wszystkim nam byłaby oszczędzoną ta okropność grzechu i śmierci i haniebnej kary!

A jednak kto wie? Nie wiedząc, co zaszło właściwie, czyż mogłem przesądzać?... Trzeba dalej badać...

Chciałem się teraz przekonać, czy ona ma na sobie tę broszkę brylantową, podarunek ode mnie. Nie, nie miała na sobie żadnego klejnotu; nigdy jej tak skromnie ubranej nie widziałem. Czy wolno mi stąd zaczerpnąć jakąś nadzieję? Nie zdawałoby się, sądząc z wszystkiego tego, że ktoś ją tu niespodziewanie zaciągnął. Wszystko przemawiało za tem, że przyszła tu z własnej woli, z zamiarem i po dojrzałym namyśle. A może mi się te sine piętna poprostu przywidziały...

Ale nie! niestety — widzę je, tak jak pierwej — świadczą, oskarżają! Ach, gdyby je zatrzeć można i już nie myśleć o tem, co nasuwają!... Mimowoli wyciągnąłem ręce i chcąc nie widzieć, zakryłem je palcami...

Ale co to?... Błysk piorunu czy wyroczny pozew przeznaczenia? Jakaś niewiadoma siła pociągnęła mnie, tak że musiałem głowę odwrócić i spojrzeć za siebie. W szybie okna ujrzałem utkwionych w siebie dwoje błyszczących oczu.

A może to znowu tylko twór chorej wyobraźni? Gdyż w następnej chwili oczy te zniknęły. W mojem wzburzeniu nie potrafiłem odróżnić prawdy od przywidzenia. Jednakże na samą myśl o tem, że mógł mnie ktoś zobaczyć w tej pozycyi przy umarłej, zerwałem się i spiesznie skoczyłem ku oknu.

Zawierucha śnieżna szalała na dworze, tak że niczego dojrzeć nie było można. Uspokoiło mnie to jednak, że pokój ten nie miał balkonu.

Teraz jednakże po raz pierwszy zadałem sobie pytanie, co zrobię i dokąd pójdę, by nie być wzywanym na świadka w związku z tym strasznym dramatem, który się tutaj rozegrał.

Czy wrócę do domu i będę się starał jakoś oszukać służbę moją co do godziny mojego powrotu, czy też będę usiłował stworzyć sobie jakieś inne alibi gdzieindziej? Coś muszę zrobić, byle sobie oszczędzić męki, a Karmeli niebezpieczeństwa — byle nie świadczyć w tej sprawie. Ona tego nigdy wiedzieć nie powinna i świat tego nigdy wiedzieć nie powinien, że ja ją tutaj widziałem.

Dla mnie przepadło wszystko, co życiu nadaje wartość i powab; ale niech mi przynajmniej ten najgorszy ból oszczędzonym będzie — niech nie potrzebuję wypowiedzieć słowa, któreby tę zbłąkaną lecz szlachetną duszę zepchnąć musiało w ziejącą otchłań zguby. O tem teraz myślałem jedynie — chociaż wiedziałem dobrze, że kobieta, która padła ofiarą jej dziecinnego gniewu i uniesienia, kochała mnie głęboko i warta była, bym był jej mścicielem.

A więc ucieknę stąd — niech to, co tutaj znajdą, samo za siebie mówi...

Noc burzliwa, godzina późna, miejsce ustronne, droga rzadko używana. Łatwo mi uciec przyjdzie... Więc prędko, prędko! Czemuż tak długo tutaj zostałem!

Gorączkowo zacząłem, tak jak było pierwej, nakrywać poduszkami martwe członki i tę twarz oskarżycielki. Dreszcz mną wstrząsał, gdy nakrywałem te oczy (teraz rozumiałem, dlaczego tak z orbit wystąpiły). Rwąc się do ucieczki, już byłem na środku pokoju, gdy nagle stanąłem, jak martwy, myśląc, że rozum tracę.

Ktoś gwałtownie szturmował do wielkich drzwi na dole. Głośne okrzyki: „Otwierać! Otwierać!" — rozbrzmiewały po domu, budząc niezliczone echa po pustych kątach i korytarzach.

Czy to policya?! Ciemna noc, zadymka, wichura nie przeszkodziły jednak. Alarm dosięgnął władz, zginęła dla mnie nadzieja ucieczki.

Ponieważ jednak w podobnych chwilach instynkt silniejszy jest od rozumu, zgasiłem świecę i po cichu wykradłem się do sieni. Przypomniałem sobie, że jest okno, otwierające się nad daszkiem od werandy nad wyjściem na kuchenne schody. Dojdę tam tylną sionką, a będąc na dachu, zeskoczę z łatwością na ziemię; a potem już mi zawierucha dozwoli bezpiecznie uciec przez teren golfowy. W każdym razie warto spróbować; zawsze to lepiej, niż dać się złapać w tym domu obok zamordowanej narzeczonej...

Nie miałem powodu przypuszczać, że oni mnie szukają, albo że ktokolwiek domyśla się obecności mojej tutaj. Bardzo być może, że policya nawet nie wie, jakie ją tragiczne odkrycie czeka za progiem tego domu. Może ściągnął ich z drogi błysk światła, palącego się w tym zamkniętym domu, albo ten unoszący się dym — i przyszli się przekonać, co to? Zdarzają się takie zbiegi okoliczności. — A w takich wypadkach już nieraz ludzie niepotrzebnie się zdradzali. Ale mnie się nie wolno zdradzić! Natychmiastowa ucieczka zaradzi wszystkiemu.

Drzwi chwiały się w zawiasach. Oni widocznie za wszelką cenę postanowili tu wtargnąć.

Jednym skokiem dotarłem do okna i otworzyłem je szybko. Wpadł tuman śniegu, zasypując mi piersi i twarz. Ale i otrzeźwił mnie także. Przypomniałem sobie mojego biednego konia, stojącego na tym strasznym wietrze pod śniegiem przywalonemi sosnami...

Wszyscy znali mego konia. Czyż mogłem popełnić większe głupstwo, jak uciekać tylnemi polami, podczas gdy taki dowód mojej obecności pozostawał widoczny na froncie?

W poczuciu złapanego w samotrzask zwierzęcia, zamknąłem okno; zarazem też zacząłem się oglądać za jakim bezpiecznym kącikiem, gdziebym się mógł ukryć, dopóki się nie dowiem, co właściwie sprowadziło tych ludzi i czego właściwie mam się lękać po ich obecności.

Ale nie było czasu na długie namysły.

Drzwi na dole w tej chwili ustąpiły i posłyszałem, że w sieni trzech ludzi conajmniej otrzepuje nogi ze śniegu. Nie spodobał mi się ton ich głosu. Mówili tak cicho i tak spokojnie. Byłbym wolał usłyszeć pijane krzyki albo wybuchy podochoconej wesołości, niż te umiarkowane, poważne szepty. To ludzie zdecydowani i wiedzący, czego chcą, przybyli tutaj. Krąg przeznaczenia zamyka się dokoła mnie. Mogę tylko odwlec ten moment fatalny. Ale już lepiej choćby odwlec, niż na łeb na szyję pogrążyć się w toni nieprzewidzianych trudności.

Znalem wcale niezłe miejsce, gdzie się ukryć było można. W balowej sali, niedaleko od miejsca, gdzie stałem. Pamiętałem doskonale, że to było nad schodkami, prowadzącymi na galeryę dla orkiestry. Galeryę otaczała balustrada, podtrzymywana gzemsem z desek, dosyć wysokim, by się za nim człowiek, płasko wyciągnięty, mógł ukryć. Jeżeli tam nie zajrzą, będę miał korzyść podwójną, raz że się ukryję, a powtóre że przez główne drzwi naprzeciw będę widział, co się dzieje w sieni. Nie potrzebowałem obchodzić aż do tych drzwi, żeby się dostać na salę i na galeryę; mniejsze drzwi łączyły się z korytarzykiem, na którym teraz stałem; tam też skierowałem się z jak największą ostrożnością, stąpając bez najmniejszego szelestu. Trzewiki, które zdjąłem zaraz na początku w dolnej sieni jeszcze, wciąż jeszcze niosłem w ręku. Nakrywszy poduszkami ciało Adeli, wróciłem po nie. Skradając się, dotarłem do balkonu i wyciągnąłem się poza gzemsem, zanim ludzie na dole wyszli z dolnej sieni.

Teraz nastąpił dla mnie okres męki i dręczącego wyczekiwania. Przetrząsali pokoje parterowe przy pomocy własnych latarek kieszonkowych — wnosiłem to z ich spokojnego i pewnego zachowania. Mało mnie to pocieszało, że nie odrazu udali się na miejsce zbrodni. Widziałem, że zanadto sumiennie i systematycznie badają, by mogli się ograniczyć tylko do dolnych pokoi. Zapewne niedługo usłyszę na schodach ich kroki, a wtedy, choćby ten swąd, jeszcze unoszący się w powietrzu, zaprowadzi ich do pokoju, gdzie leży ta biedna Adela...

I tak się też stało. Prędzej, niż się spodziewałem, rozjaśniła się od latarki zupełna ciemność, w której leżałem i posłyszałem kroki dwóch ludzi, idących wzdłuż sieni. Szli równo, choć nie bardzo szybko i wnet też doszli do drzwi naprzeciw. Tu przystanęli i zajrzeli do tej wielkiej, pustej sali.

Rzuciłem jedno szybkie spojrzenie przez drążki balustrady. Tak, to byli urzędnicy policyjni, jednego z nich znałem nawet z nazwiska — był to sierżant policyjny, człowiek godny i bardzo porządny.

Ale co ich w tak krytycznym momencie tutaj sprowadziło? Nie pojmowałem. Czy tacy ludzie, jak wyżły umieją zwęszyć zwierzynę? I w rzeczy samej, przypominali wyżłów. Nawet tem mojem przelotnem spojrzeniem zdążyłem zauważyć, jak wytężonym a wyczekującym wzrokiem starają się przebić dzielące nas mroczne przestrzenie.

Tak, zaczęło się polowanie. To nie prosta ciekawość sprowadziła ich tutaj, ani przygodne spełnienie obowiązku. Cel mieli określony, a jeżeli widok niskiej galeryjki, na której się kryłem, przedstawił im się jako możebna kryjówka, poczuję za chwilę, co znaczy wpaść w pułapkę...

Na razie jednak nie starali się zbliżyć i za chwilę, wyjrzawszy znowu, zobaczyłem, że zwracają po szukiwania swoje w inną stronę.

Przekleństwo, rzucone stłumionym lecz surowym głosem — pierwsze głośniejsze od szeptu słowo, jakie usłyszałem — dowiodło mi, że weszli do tego pokoju i że to straszne, co tam leżało, ujrzeli.

I cóż oni wobec tego?... Czy poznają, kto ona, czy będą wiedzieć, jak się nazywa, kim jest? Nasłuchiwałem, ale dolatywał mnie szept tylko. Naradzali się.

Wyobrażałem sobie ich ruchy. Widziałem w duchu, jak pochylają się nad tem śmiertelnem posłaniem, jak wskazują palcem na te dwie ciemne plamy na szyi, jak naradzają się wzrokiem, od szczegółu przechodząc do szczegółu. I wyobrażałem sobie, jak idą do stoliczka i podnoszą owe kieliszki, taksamo jak ja i zwolna stawiają je na swoje miejsce, potrząsając głową, wzruszając ramionami. Aż doprowadzony do szaleństwa nieznośnem mojem położeniem, ciągnięty siłą, której oprzeć się nie mogłem, wstałem, by iść tam, gdzie ci ludzie ważą okoliczności, w które życie moje i mój honor były zaplątane — moje i tej, o której nie śmiałem myśleć, a o której lękałem się, że pomyślą oni...

Ciemno było w sali balowej i mało co mniej w korytarzu. W tamtym pokoju jedynie było światło. Ja zaś wciąż skradałem się wzdłuż ściany, jak złodziej, nastawiając uszu, czy czasem słowo jakie nie doleci.

I nagle usłyszałem. A wypowiedziane to było ze stanowczością taką, że odrazu podniosłem głowę i poczułem się znowu człowiekiem.

— To rozstrzyga. Wobec tego on nie będzie się mógł wywinąć!

On! Lękałem się, że usłyszę ona. Ale dlacze-

go? Któż, oprócz mnie, wiedział, że Karmela była tego wieczora w tych nieszczęsnych murach?

On?

Nawet się nie zastanowiłem, kogo ten zaimek mógł oznaczać. I nawet na razie niewiele mnie to obeszło. Ciężka troska gniotła mi duszę, czekały mnie mnogie zgryzoty, ale już przynajmniej tylko mnie samego. To też odkrywszy to, z uczuciem wielkiej ulgi wyprostowałem się i spiesznie wszedłem do pokoju, gdzie stali dwaj urzędnicy.

Twarze ich, gdy nagle obrócili się ku mnie i postać moją bez obuwia, w wymiętem ubraniu ujrzeli, wymownie mi powiedziały, jakie niefortunne wrażenie sprawił na nich mój widok. Zadrżałem. Wyraz to był tylko przelotny, gdyż ludzie ci obaj z natury i przyzwyczajenia panować nad sobą umieli; niedwuznaczny był jednakże i ja odrazu zrozumiałem, że jeżeli nie mam się zgubić w ich oczach, to muszę się oprzeć na prawdzie (o ile nie o nią chodzi) — na prawdzie i na własnem mojem poczuciu niewinności. Czy miałem to zupełne poczucie niewinności w sumieniu mojem? nie twierdzę — gdyż moja nieszczerość, niewierność moja spowodowały prawdopodobnie tę tragedyę... Jednakże rąk moich nie splamiło to morderstwo. To też opierając się na tem, spojrzałem tym ludziom prosto w oczy i z prawdziwem uczuciem, którego starałem się jak najmniej okazać, rzekłem:

— Przyszliście mi panowie na pomoc w krytycznym momencie. To moja narzeczona — kobieta, którą miałem zaślubić — a oto znajduję ją tutaj nieżywą, w tym zamkniętym, pustym domu. Co to ma znaczyć? Ja tego nie wiem, równie jak i wy!

IV.

LICHTARZ OD PARY.

Obaj ci ludzie popatrzyli na mnie spokojnie, poczem Hexford wskazał na moje nieobute nogi i odpowiedział tonem surowym:

— Niech mi wolno będzie powątpiewać o tem, co pan twierdzi. To pan chyba raczej mógłby objaśnić nas co do okoliczności, które się panu wydały zagadkowemi.

Miał słuszność. To ja powinienem był mówić, nie oni.

— Być może — przyznałem — lecz pozory często mylą. Mogę wyjaśnić moją tu obecność i warunki, w jakich mnie panowie widzicie, ale nie umiem dać wyjaśnienia tej tragedyi, jakkolwiek bliską i drogą była dla mnie miss Cumberland. Nie wiedziałem, że ona jest w tym domu, żywa czy umarła. Znalazłem ją tu, nakrytą poduszkami, tak jak i panowie ją znaleźliście. Jestem pod tem strasznem wrażeniem... nie wiem, co się ze mną dzieje... to było zbyt straszne...

Tu zmogło mnie wzruszenie; zachwiawszy się, omal nie padłem. — W straszniejszem byłem położeniu, niż którykolwiek z nich mógł przypuszczać.

Ponieważ milczeli, spojrzałem na ich twarze. Hexford zaciął usta surowo, na ustach drugiego błąkał się sarkastyczny uśmieszek. Przeczułem czekające mnie trudności i wydało mi się, że w linie, na której wiszę nad przepaścią wstydu i hańby, trzeszczy i pęka jedno pasemko.

O! gdybym się mógł wykazać lepszą opinią w przeszłości! byłoby się oprzeć na czem! Ale choć żaden poważny zarzut nie ciężył na mojem imieniu, mogłem się raczej rumienić, niż pysznić, karyerą przodownika złotej, hulaszczej młodzieży, a ci obaj wiedzieli o tem i z pewnością kładli to na szalę i tak już obciążoną fatalnym zbiegiem okoliczności. Pozuałem to po ich surowych i zamkniętych twarzach. Nie tracąc jednak odwagi, ukląkłem przed moją zmarłą narzeczoną i ucałowałem zimną białą jej dłoń z szczerą skruchą, zanim zacząłem snuć moją urywkową i mętną opowieść celem wytłomaczenia tej niezrozumiałej sytuacyi.

Słuchali — muszę im oddać tę sprawiedliwość; ale słuchali z takim wyrazem niedowierzania, że słowa moje padały coraz bardziej urywkowe, aż wreszcie przeszły w jąkanie, gdy doszedłem do opisu chwili, kiedy to, ściągnąwszy poduszki, odkryłem ten straszny widok.

— Panowie widzicie... widzicie to sami... co się oczom moim przedstawiło. Moja narzeczona... nieżywa... sama... w tem ustronnem, dalekiem miejscu... ofiarą czego... i kogo? Pytałem się wtedy... pytam się jeszcze teraz... Nie mogę tego zrozumieć... ani tych kieliszków... ani... ani tych śladów na szyi!

— My rozumiemy te ślady i pan by je powinien rozumieć! — odezwał się ten drugi, którego nie znałem.

Oczom moim nagle narzuciła się straszna wizya... przerażenie, wyrzut, męka w oczach tej — a tamta druga, o twarzy anioła — pochylona nad nią w napadzie nagłego szału gniewu, czy innej potężnej namiętności... Zmysły można było stracić... Zerwałem się.

— To jest... to jest...

— Uduszono ją! — wygłosił Hexford ponuro.

— Co za psia śmierć — mruknął drugi.

Mimowoli zacisnąłem ręce. Już byłbym wolał



Rzuciłem jedno spojrzenie poza drążki balustrady.

w tej chwili sam być winnym, sam ponosić karę, niż myśleć o Karmeli z tym strasznym wstrętem, którego zwalczyć nie mogłem.

— Niech pan lepiej usiądzie — zaproponował Hexford, podsuwając mi krzesło — Clarke, zatelefonuj i zażądaj jeszcze trzech ludzi. Trzeba tę sprawę gruntownie zbadać. Może nam pan powie, gdzie się znajduje telefon?

Nie odrazu doszły do mej świadomości te słowa. Gdy zaś doszły, poczułem jednocześnie przenikliwy wzrok jego na sobie; widocznie i wyraz mej twarzy musiał się zmienić. Zapomniałem o telefonie; nie został jeszcze wyłączony. Gdybym o nim był pamiętał, zanim ci ludzie przyszli... byłbym może mógł ocalić... Nie, nic jej nie mogło ocalić, chyba tylko śnieg, chyba tylko śnieg... I on ją może już ocalił. Cały czas myślą krążąc dokoła tego, starałem się im wytłomaczyć, gdzie się znajduje telefon.

Udało mi się widać, gdyż po chwili ten drugi wyszedł z pokoju.

Tymczasem Hexford zapalił świecę. Mimowoli teraz dopiero zauważyłem lichtarz. Był to lichtarz z bronzu, pięknego stylu i roboty — lichtarz, który zwracał uwagę — lichtarz od pary może? Poczułem zimny dreszcz, przyglądając się temu lichtarzowi. Jeżeli drugi znajduje się w jej domu... Ach nie, nie! nie może być... Nie mogłem o tem myśleć — na samą myśl o tem wzruszenie odbierało mi przytomność. Nie, lichtarz musi być własnością klubu. Ja tylko zapomniałem... Kiedy to on był kupiony? Przez cały czas, gdy te niespokojne myśli tłukły się po mojej głowie, czułem tkwiące we mnie oczy Hexforda.

— Czy wchodził pan do kuchni, kręcąc się na dole? — zapytał.

— Nie... to jest tak, owszem... wszedłem tam po zapałki.

— Tylko po zapałki?

— Tylko.

— I znalazł je pan?

— Znalazłem.

— Po ciemku? Musiało to panu przyjść z trudnością.

— Wcale nie. U nas tu zapałki znajdują się w skrzyneczce na ścianie przy wszystkich drzwiach. Potrzebowałem tylko otworzyć drzwi od kuchni, wymacać gdzie skrzyneczka i wydobyć pudełko. Ja dobrze znam ten dom i wszystkie jego kąty i urządzenia.

— I pan tak zrobił, jak pan mówi?

— Tak, jak panu mówię.

— Czy wolno zapytać, o których drzwiach pan mówi?

— Mówię o tych, które się łączą z frontową sienią.

— Gdzie pan zapalił pierwszą zapałkę?

— Na górze.

— Nie w kuchni?

— Nie.

— Czy napewno nie?

— Z pewnością.

— To szkoda. Myślałem, że mi pan będzie mógł wytłomaczyć, skąd się wzięło tyle butelek wina i whisky na kuchennym stole.

Popatrzyłem na niego, nie rozumiejąc. Tu przypomniałem sobie dwa małe kieliszki na stoliku przed kominkiem i mimowoli spojrzałem na nie. Ale nie pito z nich whisky, zapach anyżówki był wyraźny.

— Czy pan ma u siebie klucz od piwnicy z winem? — zapytał.

Zastanowiłem się chwilę. Nie rozumiałem tych butelek na kuchennym stole. Te kobiety i butelki! One nie cierpiały wina — i widzi Bóg, miały potemu powody. Przypomniałem sobie obiad dzisiejszy i wszystko, co przy tym obiedzie zaszło i zmieszałem się jeszcze bardziej. Ale zadano mi pytanie i muszę na nie odpowiedzieć. Lecz o co to on pytał? Acha! o klucz. Nie, nie miałem klucza. Ktoś otworzył piwnicę bez mojego udziału; czyż mam to wyznać?

— Klucze wczoraj zdał mi rządca — wyjąkałem wreszcie. — Ale nie zabrałem ich tu ze sobą. Są w mojem mieszkaniu, w domu...

Zatknąłem się, kończąc. Przypomniałem sobie nagle, że tych kluczy niema w mojem mieszkaniu. Miałem je przy sobie, będąc w domu mojej narzeczonej — a ponieważ, gdy jestem zakłopotany, mam zwyczaj czemś się bawić, bawiłem się nimi i upuściłem je, rozmawiając z Adelą, a śledząc okiem Karmelę. Chciałem je podnieść, ale zapomniałem i...

— Nie potrzebuje pan nic więcej dodawać — zauważył Hexford. — Ja wcale nie mam prawa wypytywać pana.

I przeszedłszy przez pokój, wziął w rękę i powąchał jeden kieliszek za drugim.

— Jakaś słodka wódka — zauważył — zdawałoby się, że to anyżówka. Niczego takiego nie było na kuchennym stole. Zobaczymy, co tam jest— dodał, wchodząc do przyległego małego pokoiku, do którego ja tylko pobieżnie zajrzałem.

Skoro tylko drzwi otworzył, wionął zimny powiew; okno w przyległym pokoiku było otwarte. Hexford ogarnął mnie szybkiem spojrzeniem i z ręką na klamce zauważył:

— Narzeczona pańska — a tu obecna ofiara zbrodni — nie mogła przedostać się tutaj tak tylko ubrana, jak ją widzimy. Musiała mieć czapkę, albo kapelusz i płaszcz, albo futro, lub coś podobnego. Poszukajmy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jubileusz znakomitego artysty.

Cicho zupełnie, bez jakichkolwiek owacyj, upłynął jubileusz trzydziestoletniej pracy scenicznej znakomitego artysty dramatycznego Ferdynada Feldmana, członka personalu dramatu w teatrze miejskim we Lwowie. A jednak Feldman zasłużył w całej pełni na to, by o nim pamiętano, nie tylko dlatego, że od tylu lat wiernie służy polskiej sztuce dramatycznej i polskiemu teatrowi, ale dlatego



Jubileusz znakomitego artysty: Ferdynand Feldman.

przedewszystkiem, że należy do artystów najwybitniejszych w Polsce, że nadto jest człowiekiem wielkiej zacności i ogólnie z tego powodu cenionym i szanowanym.

Feldmann zrósł się ze sceną lwowską, na której wielki jego talent tak wspaniale, tak bogato się rozwinął i na której prawie cały czas swej artystycznej karyery spędził. Zrósł się i ze Lwowem, który go ceni i kocha.

Jako aktor, jako przedstawiciel postaci komicznych lub charakterystycznych, zajmuje Feldman jedno z pierwszych miejsc wśród polskich aktorów, a ogromny jego repertuar zawiera długi szereg ról doskonałych, z których każda potrafi albo ubawić i rozśmieszyć do rozpuku, albo wzruszyć do głębi. Jak nikt może inny z dzisiejszych aktorów, skupia w sobie Feldman wszystkie charakterystyczne cechy zamarłego świata szlachetczyzny z komedyi Fredry, Blizińskiego, Korzeniowskiego, jak nikt może inny tworzy przepyszne, groteskowe typy komicznych bankierów lub fabrykantów z fars francuskich lub niemieckich, zdobywając się na humor tzw. „płaski“, ale pełen świeżych pomysłów i dowcipów, jak nikt może inny też umie zabawić wi dzów. Ale tak samo doskonałym, a bardzo głębo kim jest Feldman jako interpretator postaci charakterystycznych, z silnym nawet podkładem dramatycznym, że wspomnimy tylko Napoleona z „Madame sans gene“, Boosa z „Nadzi ji“ lub Bezsiemionowa z „Mieszczan“.

Jednem słowem jest Feldman artystą wielkim. artystą z Bożej łaski. Jako takiego zna go i ceni nietylko Lwów, ale i Kraków i Warszawa.

Z okazyi trzydziestolecia pracy scenicznej składamy sympatycznemu Jubilatowi życzenia dalszych sukcesów artystycznych w długie jeszcze lata i doczekania w pełni sił i humoru złotych godów ze sceną polską.

Polska szkoła na kresach.

W powiecie bielskim, gdzie wpływy hakatystyczne są bardzo silne i dławią wszelkimi sposobami żywioł polski, gdzie ludność polska musi walczyć z ogromnym wysiłkiem o poszanowanie reszty swych praw narodowych, otwarta została w miejscowości Jaworzu Srednim polska szkoła ludowa, założona i utrzymywana przez Związek kilku kół T. S. L. Do związku tego należą Koło I. i Koło Pań w Krakowie oraz koła w Bochni, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach.

Bardzo szczęśliwą była myśl zwrócenia uwagi na powiat bielski, gdyż tylko rychła akcya oświatowa i narodowa może ocalić ludność polską, w tych stronach mieszkającą, przed wynarodowiem. Niemcy bowiem tamtejsi nie szczędzą ni pracy ni funduszów na zakładanie szkół niemieckich, gdzie dziatwa polska zatraca ducha poskości i zapomina ojczystego języka.

Mimo rozmaitego rodzaju trudności, mimo przeszkód nienawidzącego wszystko, co polskie, „Schulvereinu“, udało się związkowi kół T. S. L. i dom porządny zakupić i przemienić go na szkołę. Niedawno właśnie odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie tej szkoły przy udziale ludności polskiej miejscowej i z okolicy oraz wielu gości z Krakowa. Przybyli oczywiście i delegaci wszystkich tych kół, które przyczyniają się do utrzymania nowej placówki polskiej. Władzę rządową reprezentował starosta bielski p. Kulisz. W czasie uroczystości przemawiali: ks. Lasota, ks. Adamus, p. Pęckowski, delegat koła rzeszowskiego, p. Mohr imieniem „Macierzy szkolnej“ na Śląsku, starosta Kulisz, wreszcie nauczyciel nowootwartej szkoły p. Kotas.

Rozwój szkoły jest zapewniony, ludności polskiej w Jaworzu i okolicy jest bardzo wiele. Już dziś uczęszcza na naukę przeszło 40 dzieci, mimo iż szkoła została otwarta w spóźnionym nieco terminie, kiedy część dziatwy polskiej zapisano do szkół innych.

Kołom związkowym T. S. L. oraz jednemu z głównych inicyatorów tej myśli pięknej p. W. Ostrowskiemu z Krakowa należy się szczere uznanie za wzniesienie tej silnej placówki polskości na kresach.



Polska szkoła na kresach: Dziatwa nowej szkoły polskiej w Jaworzu z nauczycielem p. Kotasem w pośrodku.

Sensacyjne morderstwo w Paryżu.

Komisarz policyi dzielnicy Madelaine w Paryżu otrzymał w ubiegłym tygodniu list, podpisany przez kapitana artyleryi kolonialnej, Meyniera, w którym tenże oświadcza, iż pod wpływem zazdrości zabił swoją narzeczoną. baronową Olivier d'Ambricourt i że po dokonaniu jeszcze jednej zemsty zamierza odebrać sobie życie. Komisarz udał się pod wskazany adres r u e d e R o m e 7 i znalazł istotnie w jednym z pokojów hotelu zwłoki pięknej kobiety. widocznie uduszonej, leżące w łóżku.

Sledztwo wykazało, że w dniu 16 listopada przybyła doń baronowa, wezwana listem, a nazajutrz zrana kapitan opuścił hotel, zawiadamiając służbę, że narzeczona jego czuje się słabą, nie należy jej więc zakłócić spokoju. Od tego czasu już się nie pokazał. Najprawdopodobniej oszołomił on swą ofiarę chloroformem i opium, następnie zaś udusił ją poduszkami.

Morderca jest alkoholikiem, który kilkakrotnie przebył już *delirium tremens*, a przytem dopuścił się sprzeniewierzenia, skutkiem czego usunięto go z armii czynnej. Od tego czasu żył własnym przemysłem i jak się zdaje, wyłudzał pieniądze od swej narzeczonej, którą poznał w jednem z biur stręczenia małżeństw, nieszczęśliwa bowiem, córka notaryusza z Nemours, rozwiódłszy się z mężem, baronem Olivier d'Ambricourt, pragnęła koniecznie wyjść powtórnie za mąż.

Zemsta, o której kapitan wspomina w liście, tyczy się najprawdopodobniej jednego z przyjaciół baronowej, niejakiego Engelbardta, którego Meynier uważał za główną przeszkodę w pozyskaniu względów pięknej rozwódki.



Sensacyjne morderstwo w Paryżu: Ofiara kapitana Meyniera, baronowa Olivier d' Ambricourt.

Wszelkie starania policyi, aby zbrodniarza dostać w swe ręce pozostały bez skutku, choć od czasu do czasu widywano go w rozmaitych dzielnicach miasta. Sprawą zajęła się wreszcie i cała opinia publiczna, a redakcya „Matina“ ogłosiła nagrodę w kwocie pięć tysięcy franków za wyśledzenie go i oddanie w ręce sprawiedliwości. Dla najrozmaitszych zawodowych i amatorskich Sherlocków Holmesów otwarło się teraz pole do popisu, jednak i ich usiłowań nie uwieńczył pomyślny skutek, kapitan Meynier bujał dalej swobodnie, nie myśląc nawet o samobójstwie. Dopiero w ostatnich dniach poznał go jeden z marynarzy, gdy wychodził z gmachu ministerstwa marynarki, gdzie podał list do je-

dnego z oficerów i pomimo gwałtownego oporu spowodował jego aresztowanie.

Murzyn kawalerem Legii honorowej.

Jednem z najwyższych odznaczeń, udzielanych przez rząd francuski za wybitne zasługi, zwłaszcza za zasługi na polu walki położone, jest order Legii honorowej. Order ten został ustanowiony 1802 r. przez Napoleona Bonapartego, podówczas dożywotniego konsula rzeczypospolitej francuskiej.

Legia honorowa w pierwotnem znaczeniu była oddziałem wojska francuskiego, złożonym z 116 kohort, z których każda miała 7 wielkich oficerów, 20 komendantów, 30 oficerów i 350 legionistów i pobierała 200.000 franków.

W przenośnem znaczeniu rozumie się pod Legią honorową dekoracyę, nadaną za zasługi. Dekoracya taka składała się dawniej z gwiazdy z białej emalii o pięciu promieniach; po jednej jej stronie był wizerunek pierwszego konsula, po drugiej wyrazy „Honneur et patrie“, a w około napis „Republique francaise“. Legia honorowa ulegała w ciągu lat wielu zmianom; obecnie jest to gwiazda pięcioramienna z głową rzeczypospolitej w pośrodku i napisem „Republique francaise — Honneur et patrie“; na drugiej stronie są dwa trójkolorowe sztandary. Udekorowani pierwszego stopnia mają prawo do tytułu kawalera Legii honorowej.

Takie właśnie zaszczytne odznaczenie z prawem tytułu kawalera Ligii honorowej otrzymał niedawno od rządu francuskiego murzyn Mandoi Gomo, a to za zasługi i waleczność, jaką okazał, walcząc po stronie wojsk francuskich przeciw murzyńskim powstańcom w francuskich koloniach. W bitwie pod Sikasso został on kulą ciężko zraniony i wówczas dostał się do niewoli. Po zawarciu pokoju i powrocie do zdrowia, otrzymał w uznaniu dzielności swej order Legii honorowej. Jest on pierwszym murzynem, którego spotkało tak wysokie i tak zaszczytne odznaczenie.

Rycina nasza przedstawia sławnego tego murzyna.



Polska szkoła na kresach: Uroczystość otwarcia szkoły polskiej w Jaworzu w powiecie bielskim.

Pomnik Mickiewicza na kresach.

Podniośle zaznaczył się w Husiatynie dzień 27 listopada 1910. W dniu tym, na samych wschodnich kresach Galicyi, oddzielonych od rosyjskiego Podola rzeką Zbruczem, wzniesiono jako widomy znak polskości tego starożytnego grodu Kalinowskich i Potockich pomnik nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza.

Na obszernym placu śródmieścia, na sztucznie utworzonem wzniesieniu, spadającem pochyłymi bokami ku poziomowi ulicy, ustawiono sześciometrową kolumnadę z czerwonego kamienia, a na szczycie kamiennego kapitelu popiersie wieszcza, odlane z bronzu.

Całość pomnika przedstawia się imponująco i przynosi zaszczyt swoim twórcom.



Demonstracya sufrażystek: Pochód demonstracyjny angielskich sufrażystek przez ulice Londynu.



Murzyn kawalerem Legii honorowej: Murzyn Mandoi Gomo, odznaczony za męstwo orderem Legii honorowej.

Biust wykonał artysta-rzeźbiarz p. Piotr Harasymowicz ze Lwowa i stworzył prawdziwe arcydzieło sztuki o wysokiej wartości artystycznej, pełne polotu i głęboko pomyślane.

Kolumnada z czerwonego kamienia trembowelskiego wyszła z pracowni rzeźbiarza p. Jana Bochenka w Trembowli i odznacza się czystem nad wyraz wykonaniem, regularnością linii i harmonijną całością.

Pomnik poświęcił proboszcz rzym. kat. z Husiatyna, ksiądz kanonik Marcin Podraza, przy asystencyi duchowieństwa obydwu obrządków. W odsłonięciu i poświęceniu pomnika wzięły udział szerokie masy ludności miejscowej i okolicznego włościaństwa, przedstawiciele władz państwowych i autonomicznych, wszystkie towarzystwa miejscowe, delegacye sąsiednich miast, dziatwa szkolna i t. d.

Kolos wojenny.

Nie tylko w Galicyi i Austryi, ale na całym świecie panuje dziś niesłychana drożyzna, której ciężar daje się we znaki i zwłaszcza klasie robotniczej i średniej, skazanej na stałe wprawdzie, ale bardzo skromne dochody. A nie ulega wątpliwości, iż drożyzna ta ma źródło w nadmiernych do absurdu wprost dochodzących kosztach zbrojnego pokoju. Wszystkie państwa wysilają się z dzikim uporem na coraz nowe a coraz kosztowniejsze środki wojenne i wydają na te zupełnie nieproduktywne cele bajońskie sumy, a dla zdobycia ich nakładają na ludność coraz wyższe podatki i w ten sposób wywołują stan chronicznej, niemożliwej drożyzny.



Pożar klasztoru: Widok zniszczonego przez pożar klasztoru Franciszkanów w Malaczce na Węgrzech.

Prym pod tym względem wiodą Niemcy, które chcąc dorównać morskiej potędze Anglii, budują corocznie olbrzymie statki wojenne, wiadomo zaś, że budowa takiego kolosu wojennego pochłania olbrzymie sumy. W politykę kosztownych zbrojeń wciągną Niemcy i Austryę, dzięki temu też będziemy mieli nowe dreadnoughty, ale nie będziemy mieli dróg wodnych, choć ich doniosłość dla podniesienia przemysłu i handlu jest sprawą zupełnie jasną.

W rzędzie państw, zbrojących się bardzo pilnie, znajdują się i Stany Zjednoczone Ameryki północnej, a choć jest to państwo bardzo bogate, przecież i tam nadmierne wydatki, z tem połączone, dały się już dobrze odczuć.

Świeżo wybudowano w Ameryce olbrzymi statek wojenny, którego pokład przedstawia nasza dzisiejsza rycina. Kolos ten uzbrojony jest w szereg wież pancernych, z ukrytemi w ich wnętrzu działami, a każda taka wieża jest ruchoma i zapomocą dźwigni daje się ustawiać w dowolnym kierunku. Nowością na statku takim są maszty, zbudowane z prętów żelaznych, tak iż trafienie przez pocisk nieprzyjacielski powoduje tylko częściowe uszkodzenie, gdy dawniej cały maszt padał ofiarą zniszczenia.

Wspomniany statek wojenny, ochrzczony imieniem Rhode-Island, spuszczony został niedawno na morze.



Kolos wojenny: Pokład wojennego statku amerykańskiego „Rhode Island".

Pożar klasztoru.

Wielka katastrofa pożaru nawiedziła w ubiegłym tygodniu znany klasztor Franciszkanów w miejscowości Malaczka koło Preszburga na Węgrzech. Ogień wybuchł wewnątrz głównego budynku i objął w krótkim czasie oba piętra i dach, niszcząc zupełnie i sam dach klasztorny i całe wewnętrzne urządzenie. Najcięższą stratę stanowi zupełne zniszczenie wspaniałego zbioru fizycznego.

Ocalała tylko część gmachu, a dzięki energicznemu ratunkowi straży pożarnej i braci zakonnych, zdołano uratować także niektóre przedmioty o dużej wartości historycznej. Ogółem wysokość szkody wynosi 150 000 kor.

Zdjęcie nasze przedstawiają ogólny widok spalonego klasztoru oraz część ocalonego krużganku.

Jubileusz polskiego uczonego.

Alma mater Jagellonica obchodziła w ubiegłym tygodniu rzadką uroczystość dwudziestopięciolecia pracy naukowej na katedrze fizyologii profesora dra Napoleona Cybulskiego.

Urodzony w r. 1854 w Krzywonosach w powiecie Święciańskim, kształcił się w gimnazyum w Mińsku, medycynę studyował w Petersburgu i w r. 1881 został tam prosektorem przy katedrze fizyologii w akademii medyko-chirurgicznej. W roku



Spór o katedrę uniwersytecką: Prof. ks. dr. Kazimierz Zimmermann.

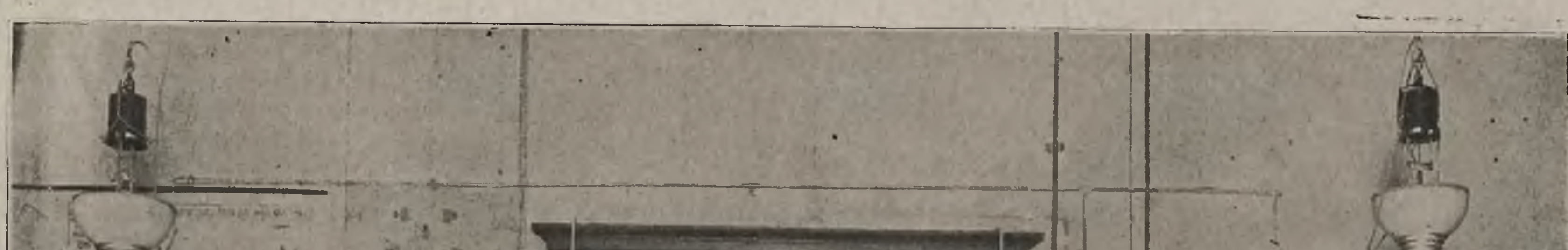


Pożar klasztoru: Wnętrze jednego z uratowanych krużganków klasztoru Franciszkanów w Malaczce na Węgrzech

1885 powołany został na profesora fizyologii i historyi w uniwersytecie krakowskim, które objął w stanie opłakanym, ale dzięki energii i niezłomnej woli postawił z czasem na tym poziomie, iż śmiało może obecnie rywalizować z tego rodzaju zagranicznymi zakładami. Początek był trudny, zakład fizyoligiczny mieścił się w starej ruderze w oficynach przy ul. św. Anny (Collegium physicum), dotacya była nader skąpa, a potrzeby wielkie. Z czasem jednak udało się wykołatać i lepsze pomieszczenie i pokaźniejsze fundusze, wszystko to zaś zawdzięcza zakład swemu kierownikowi, który śmiało może dziś spoglądać na ćwierćwiekowy okres swej pracy, zapisany złotemi głoskami w dziejach krakowskiej wszechnicy.

Jako uczony zdobył sobie profesor Cybulski bardzo wybitne stanowisko w świecie naukowym, a naczelne między polskimi fizyologami, niespożyte też zasługi położył jako pedagog, z pod którego ręki wyszły tysiące lekarzy, zajmujących dziś wybitne stanowiska w kraju i za granicą. Z prac naukowych najważniejszą jest „Fizyologia człowieka“, pierwszy wyczerpujący podręcznik polski w tej gałęzi wiedzy, ponadto setki rozpraw z dziedziny fizyologii, hypnotyzmu, hygieny, krążenia krwi, płonicy itd. W uznaniu tej działalności zamianowała znakomitego fizyologa krakowska Akademia Umiejętności swym członkiem rzeczywistym.

Z okazyi jubileuszu poświęciły prof. Cybalskiemu pisma lwowskie, poznańskie i warszawskie ostatnie zeszyty, polskie Towarzystwa lekarskie zamianowały go swym członkiem honorowym i wysłały na uroczystość swych reprezentantów. Imieniem krakowskiego uniwersytetu złożyli Jubilatowi życzenia rektor prof. dr. Witkowski i dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Klecki, a koledzy, przyjaciele i uczniowie urządzili mu podczas wykładu serdeczną owacyę. Pierwszy przemówił imieniem lwowskiego zakładu fizyologicznego, były asystent prof. Cybulskiego, prof. dr. Beck, następuje dziekan dr. Klecki, rektor Witkowski i słuchacz drugiego roku medycyny Przybylski. Prof. Rencki wręczył dyplom członka honorowego Towarzystwa lekarskiego we Lwowie, takiż sam imieniem Towarzystwa naukowego warszawskiego, prof. Kryński. Profesor Bujwid ofiarował specyalny numer warszawskiego „Zdrowia“, poświęcony Jubilatowi, imieniem lekarzy poznańskich przemówił dr. Lazarewicz, imieniem Związku lekarzy prof. Ciechanowski. Wzruszony do głębi Jubilat podziękował zebranym w gorącem przemówieniu.



Jubileusz polskiego uczonego: Jubilat prof. dr. Cybulski (X) w otoczeniu profesorów uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, w dniu uroczystości jubileuszowej.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

6

Jabłonowski zbliżył się do wskazanego miejsca.

— Kto tu? Zarzycki?

— Według rozkazu, panie poruczniku.

— Hm! I cóż?

— Zdaje się, że śpi!

— No-no! Osobliwe zdarzenie... I to dzieciuch jeszcze...

— Niema się po co schylać! — wtrącił pogardliwie Surmacki. — Za dziesięć lat może z tego wyróść niewiasta!

— Trzeba z nią coś zrobić. Skoro podpułkownik kazał... Szkoda, że acan nie przypomniał o niej, gdy rannych wyprawiano.

— Nie śmiałem podpułkownika.

— Zaraportujesz, jak powróci.

— Uważam.

Tymczasem wieść o dziewczynie rozczmychała do reszty baterye. Dokoła Zarzyckiego kupiła się gromadka co ciekawszych i jęła zerkać natrętnie ku skulonej na derce postaci, rozprawiać a żartami i konceptami sypać. Surmacki rej wodził.

— A cóż, dziwować się niema czemu!... Cyganicha i już! Przypięła się to i dosyć. Taka zawsze potrafi z dyabłem pospołu i Zarzyckim w odwodzie.

— Bajesz od rzeczy! Cygaństwo ci się przyśniło.

— Widzicie go! Mnie powiadać będzie... Czekajcie! Hej — Radoński, choć sam!... Pamiętasz, jakżem ci wódki kupował u markietana, gdyśmy stali, temu będzie tydzień, w Rożanie?

Wezwany przez Surmackiego konnowodny Radoński wysunął się ku przodowi.

— A jakżeby! Siwucha taka była tęga, że niech go...

— Baczysz że jeszcze, u którego markietana piliśmy?

— Jakby nie! Wszak ci u Piotra Jagi cygana, co to jeszcze pod obozem powązkowskim...

— Doskonale! Tedy przyjrzyj no się tej dziewczynie i wspomnij a dobrze, czyli ją widziałeś.

Radoński podsunął się ku leżącej, nachylił nad skuloną a pławiącą się w świetle księżyca postacią i zakrzyknął z przekonaniem:

— Toć Zula!

Postać skulona zadrżała.

— A co, a nie mówiłem! — zakrzyknął z tryumfem Surmacki. — Juźci Zula a nie żadna zaczarowana królewna. Markietańskie dziecko, włóczydroga cygańska.

— I gdzieżby — widział że kto kiedy jasnowłosą cygankę!

— Tak! A o albinosach słyszałeś? Nie — no, to nie pleć lada czego.

Zarzycki głową kręcił a poglądał ze współczuciem ku leżącej postaci.

— I wymyśliłeś zaraz historyę.

— Baczność, chłopcy, imć pan Dyonizy Zarzycki prosi was na zrękowiny.

— Nie plótł byś, nie natrząsał z dzieciaka.

— Ani trochę! Bardzom rad, że do gotowego przyjdziesz i z kilku dywizyami odrazu wejdziesz w parantelę.

Skupieni dokoła Zarzyckiego wybuchnęli śmiechem.

— A tobie zazdrość.

— Mnie, niby o tą...

— Może nie!! A nie nastręczyłeś się z deską, nie podesłałeś jej! Nie wysączyłeś jej manierki! Zaprzesz się?

— Niby ja? — zmieszał się Surmacki, zaskoczony rechotem całej gromady.

— A kto — Dybicz? Znamy się. Nie darmo drzesz się do ułańskiego mundurka, do żółtych wyłogów, do rogatej czapy. Na amory ci się zbiera, a tu nie mogąc urodą straszyć, radbyś ułańskiem wzięciem! I zazdrość ci, że ta nawet, co się bateryi nastręczyła, na cię i nie spojrzała...

— Mnie o tę... tę!

— Nie kręć — wybuchnął zapalczywie Zarzycki — bo dla mnie taki wiechetek babskiego autoramentu tyle, co wczorajszy deszcz. Użaliłem się półkurczęcia smarkuli cygańskiej, czy jak tam, bo podpułkownik, chciał. Kto sperki zakosztował, ten się na chude nie złowi.

— Boli cię kares, coś go u Honoratki od Rózi malowanej dostał!

— Ani słowa więcej!

Surmacki czapę na ucho nasunął i ujął się pod boki.

— Cha — cha! Trafiło cię! Blizna ci się na policzku otwarła.

Zarzycki porwał się do pałasza, lecz w tejże samej chwili wpadł między gromadkę kapitan Orlikowski.

— Milczeć tu jeden z drugim. Marsz na miejsca!... Precz!...

Gromadka rozpadła się na części.

— Kto tu? Surmacki! Służba, do kroćset! — Milcz! — Co tu za kłótnie? Jak śmiesz?...

— Właśnie...

— Milczeć jeden z drugim!... Gdzieś się acan karności uczył? Hę? — Co? Dosyć — ani mru mru! Podoficer! Galony oberwę, na cztery wiatry przepędzę! Do piechoty, do ciurów, do szczygłów, między fałdy, między cywile acan pójdziesz! Armaty nie zobaczysz, panie dziu!...

Po wyrzuceniu tej najokrutniejszej swej groźby, kapitan obrzucił wyprężoną sylwetkę Surmackiego piorunującem spojrzeniem i odszedł.

Surmacki otrząsnął się, zerknął w stronę, kędy Zarzycki, z cicha pęk, niby wysuwkę celownika opatrywał — i przysiadłszy na łożysku swego granatnika, jął bimbać lekceważąco nogą, a syczeniem gwizdanie symulować.

Nagle w pobliżu ozwał się przyciszony głos z pod wózka amunicyjnego:

— Surmacki — hej!

Podoficer ruszył się ociężale i pod wózek nachylił.

— Trzeba czego panu grafowi?

— Nie — dziękuję. — Jakoś mi odtajała noga.

— Namoczyć może gałganów?

— I nie! A czego to chciał od ciebie kapitan?

— A no do krzyża mnie przedstawił za balalię...

Leżący zaśmiał się.

— Bodaj cię, zawsze ci się żarty trzymają.

— I dobrze, inaczej bowiem zdechłbym ze szczęścia do ludzi...

— Koloryzujesz znów.

— Albo nie!? Przenoszę się. Artylerya konna nie dla mnie,

— Wszak ci najtęższa broń! Choćby dzisiaj?! A naszych dużo padło?

— Co tam liczyć — komu sądzono.

— A podpułkownik?

— Do głównej kwatery wezwany. Powiadają, że krzyże przywiezie. Wachmistrz słyszał, jak powiadał do Łabanowskiego, że pierwszy Iliński weźmie!

Leżący na ziemi poruszył się niespokojnie.

— Mnie pierwszego krzyża.

— Sprawiedliwie ci się należy!

— I Zarzyckiemu przedewszystkiem.

Surmacki podniósł głowę i zerknął znów ku siedzącemu w oddali Zarzyckiemu.

— Temu przedewszystkiem się należy! Ho, ho i nie mnie go!

— Widzę, że ci się kuczy znów. Zajrzyjno do mego sepecika. Myślę, że tam jeszcze coś musi być.

— Nie widz' mi się — odparł kwaśno Surmacki.

— Jakże, toć przed ruszeniem...

— Tak, aleś graf tak mi zaczął kwękać, że ci zwilżyłem, a resztą sobie zadymione gardło wypłukałem.

— Niech ci będzie na zdrowie. A nie macie wody?

— Jest cała rzeka, ale ani myśli. Nie puszczają na krok z pozycyi. Ale niech tylko księżyc nieco zmrużę, a już potrafię, co potrzeba, znaleźć.

— Chciałbyś! — zagadnął niepewnie Iliński.

— A cóż proszę grafa — mruknął ponuro Surmacki — ma piechur maruder znaleźć albo saper grabarz się obłowić, to lepiej żeby się temu dostało, co rzetelnie zarobił.

III.

Bem ledwie po północy wrócił z rady wojennej. Wrócił roztargniony czegoś, zamyślony czy utrudzony, bo zbył kapitana Orlikowskiego kilku słowy o awangardzie, którą baterya ma trzymać z ułanami i udał się na spoczynek do szopy, kędy ordynadns siakie takie posłanie mu wygotował.

Tu atoli, miast zasłużonego wczasu użyć, łuczywo kazał ordynansowi za belkę zasadzić i ze skrzyneczki podróżnej zwoju map i papierów dobywszy, jął je rozkładać na klepisku, przezierać i znaczyć szpilkami.

Dopiero, kiedy wszystkie mapy ponakłuwał a dokoła siebie rozpostarł, dopiero przysiadł w pośrodku i na skrawku papieru zaczął z map liczby zbierać, wypisywać i rachować je.

A być to musiała kalkulacya nie łatwa do zliczenia, bo pułkownik zastanawiał się, wodził palcem po zygzakach map, przepinał szpilki, coraz to inne cyfry kreślił, powiększał je, odejmował, ocierał potem zroszone czoło, wypoczywał i znów do map się zwracał.

Aż naraz oczy mu się rozpaliły, a fala krwi, nie mogąc przedostać się na bliznami oblepioną twarz, purpurą zalała mu wyniosłe, łysawe czoło.

— Więc się nie omylił. Była droga i do korpusu Giełguda i na Litwę! Droga była wolna... Żeby feldmarszałek całą swoją armię na zastawienie sieci rozstawił, nie poradziłby, nie zdołał... Jeden, dwa, trzy kontrmarsze wykonać. Zbębnić kilka podjazdów i w tydzień armaty zagrałyby nad Niemnem! Na tyłach Dybicza stanęłaby druga armia! Trzydzieści armii, któreby darły aryergardę, niszczyły magazyny, odcięły posiłki! A potem iść, iść w głąb, piorunem iść, bodaj za Dźwinę... i przetrwać tak bodaj trzy, cztery miesiące! Prądzyński się opierał, nie wierzył. Skrzynecki ledwie uległ... Jeden Dembiński opowiedział się za nim, a raczej ozwał się za Bema! Ozwał się i sobie dowództwo zagarnął. Wyrwał mu myśl i za swoją podał... Teraz może rusza już do Giełguda z rozkazem. Czy dokona! A potem, gdy się z Giełgudem połączy!... Dembińskiemu roi się naczelne dowództwo. Żołnierz odważny, gotów się przerąbać ze szwadronem jazdy. Lecz nie w tem rzecz, nie w tem! Prądzyńskiemu oczy się śmiały. Znów jednego się pozbył przeciwnika!...

Bem powiódł wzrokiem po rozłożonych mapach i westchnął smutnie.

— Cały jego plan poszedł w niwecz. Od miesiąca go układał, układał go wówczas, gdy generał Chłapowski jeszcze do wyprawy swej się nie gotował. Potem, kiedy Chłapowski ruszył — już z zamysłów swoich skwitował. Nie posiadał ani stopnia, ani dostępu do rady wojennej, ani prawa do mierzenia się z Chłapowskim. Teraz, dzisiał dopiero usłużyło mu niedołęstwo Giełguda. Gra była pewna. Skrzynecki przecież rad był dokument nieradności przekuć na dowód głębokiej strategii! Przegrana bitwa ostrołęcka była wygraną, bo Giełgud poszedł na Litwę, aby z Chłapowskim porwać lud, aby drugą wojnę wszcząć...

Bem roześmiał się gorzko.

— Dembińskiemu się zwierzył przed radą wojenną!... Cha, a niegdy przyjaciel jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego, nie zawiódł, i tak energicznie plan jego przedrożył, iż o Bemie ani słychu nie było! A kiedy już dla siebie tego tylko zadowolenia pragnął, aby Dembiński odeń jego wypracowane, prześlęczane plany wziął — zbył go wyniośle oświadczeniem, że ma własne i dokładnie zbadane i oddana. Pyszałek! Niechby jego była, niechby zdołał! Tak, tak, bo inaczej tu, jeno ostatniego spodziewać się można ciosu, jeno klęski cięższej, niż dzisiejsza, jeno konania.

Starczy jeżeli Dybicz przejdzie Wisłę, jeżeli pierścieniem następować będzie, jeżeli zamknie tę okruszynę wolnego przestworu, który pozostał... Niechby, niechby Dembińskiego była sława, niechby jego w tem była chwała.

Bem targnął się, jakby przemocą oczy od map oderwał, podniósł się i spojrzał przed się.

W rozwalonej ścianie szopy łysnęła ku pułkownikowi blacha czapy artyleryjskiej.

— Kto tu?

— Zarzycki, podoficer trzeciej kompanii — ozwał się niepewny głos.

— Co to — czego?

— Według raportu, panie pułkowniku.

— A — cóż takiego?

— Pan porucznik kazał mi się opowiedzieć do pana pułkownika i prosić o rozkazy, co uczynić z Zulą?

Bem brwi ściągnął niecierpliwie.

— Z kim? Mów wyraźnie...

— Z cyganichą, proszę pana pułkownika, niby z tą, którą pan pułkownik zlecił wachmistrzowi...

Bem potarł czoło.

— A! Prawda i cóż się z nią stało?

— Nic — dycha pod armatami na derce, ale chyba ogłuchła, jako niezwyczajna artyleryi, bo ani się ozwie.

Bem, któremu teraz dopiero stanęła przed oczyma przygoda uwolnienia dziewczęcia, zdziwił się szczerze, dowiedziawszy się od Zarzyckiego, jak bitwę przetrwała.

— No-no! I cało, mówisz, wyszła?

— Tak się widzi. Ślepiami przewraca, ale nie piśnie.

— Zuch dziewczyna.

— Bez urazy pana pułkownika, biedactwo wychudzone, że niema co w jedną garść zebrać.

Pułkownik wykrzywił usta do uśmiechu, ileże

wspomniał, żeć on sam, gdy ją dźwigał, nie czuł ciężaru.

— Hm! Więc obozuje przy armatach. Trzeba z nią coś... zostawać tak nie może... Co?...

— Według rozkazu pana pułkownika, bo i nie sporo. Młodziutkie biedactwo i drobne... ale cóż, dziewczyna, maruderów... a i naszym ciekawości nie brak...

— Masz racyę, masz racyę — mruknął Bem.— Przyprowadź ją tu, zobaczymy co, kto, jak!...

Zarzycki salutował i wykonał pół obrotu.

Pułkownik atoli coś jeszcze sobie przypomniał, bo zawołał nań.

Młody podoficer zatrzymał się i wyprężył służbiście. Lecz pułkownika jakoweś niezwykłe roztargnienie zdjęło, bo miast Zarzyckiemu zapytanie czyli rozkaz rzucić, jął mierzyć wielkimi krokami klepisko szopy.

Zarzycki trwał bez ruchu, wodząc oczyma za Bemem.

Upłynęła tak długa chwila. Aż pułkownik dźwignął ociężale ramionami, potrącił z impetem szczapę drzewa, zagradzającą mu drogę do podoficera i zatrzymał się tuż przed nim.

— Zarzycki.

— Uważam.

— Więc ten, dobrze się spisywałeś... Tak, ty i Iliński. Jestem kontent z was, bardzo kontent...

— Rad zasłużyć.

— Hę — a no tak. Przyłożyć się jeszcze w wolnym czasie, do książek zajrzeć... Wyuczyć się, jak pacierza proporcyi wagomiaru do odległości i podnoszenia wysuwek. Fortyfikacyi polowej trza ci liznąć; koszokopy, przedpiersienie również ci się zdadzą. I sztuki ogniów gotowania i kul musisz... I ten wyjdziesz!

Zarzycki pokraśniał. Bem wpatrzył się w guzik munduru podoficera.

— Wyjdziesz!... Iliński takoż wyjdzie. Jednemu szkoła aplikacyjna na pędza armatniej nauki, a drugiemu same armaty wygadają, jak z niemi... Do porucznika wam niedaleko!... Starać się a nie minie was. To sobie acan zakonotuj i to powtórz tamtemu, powiedziałem, nie minie...

— Uważam! — wyjąkał z przejęciem Zarzycki, poruszony do głębi tak niesłychaną łaskawością pułkownika. Lecz ten snać inaczej zrozumiał odpowiedź podoficera, bo brwi ściągnął wyraźnie i mruknął ze złością.

— Co? Krzyża ci się zachciało! Cacka? Świecidełka! Niebieskiego gałganka!?..

— Jako żywo!

— Tój-sam! Nie łżyj! Znam was! Ojczyzna w gębie, a w sercu wisiorek, dzyndzyk metalowy. Byle go przyszpilić, byle nim bimbać ludziom w oczy, byle tumanić!

Bem odsapnął i jął mierzyć znów krokami klepisko.

— Wszyscyście tacy! Krzyża! U mnie niema krzyżów! Żadnych suplik, żadnego wybierania, kto wart a kto nie wart. Weźmie który granatem w trzewia, to krzyż sobie wyjęczy. W ułanach, piechurach, ciemięgach tak, no a u mnie tak! Niema żadnych przedstawiań, niema orderzyków! Służba jest, artylerya, armata! Rozumiesz jeden z drugim!

— Według rozkazu! — stęknął żałośnie Zarzycki.

Bem złagodniał raptem.

— Aha! Możesz odejść. Bardzo dobrze. Więc ją przyprowadzisz... Ale bo — dodał sięgając do mantelzaków — czekaj no. Weź tę tabakierkę. Mam ją po generale Sokolnickim... Bierz na pamiątkę i... i... ten o krzyżach, fatałaszkach nie myśl...

— Panie pułkowniku...

— Głupstwo. Zażywasz tabakę?

— Nie, panie pułkowniku.

— No więc będziesz ją zażywał; bo widzisz, generał Sokolnicki wielkim był artylerzystą! Gdyby był dożył... Możesz odejść.

Zarzycki znikł w otworze szopy.

Bem znów pochylił się nad mantelzakami i przebierał w podręcznych drobiazgach a szukał, wreszcie z pudełka dobył piękną, złotemi, cyzelowanemi blaszkami nabijaną ładownicę. Obtarł ją starannie, obejrzał, musnął po pięknym monogramie, gryfami misternie rzeźbionemi do pokrywy przytwierdzonym, westchnął i ułożywszy ładownicę w puzderku, — zamknął je na dwa kruczki.

W otworze szopy znów ukazał się Zarzycki.

— A jesteś! Weźmiesz asan to puzderko i dasz Ilińskiemu. Powiedz mu, że Włodzimierz Potocki pod Raszynem ją nosił... wówczas kiedy ja chodziłem w podoficerskich obszlegach... Więc Ilińskiemu dasz, bo... bo... mi to wcale nie potrzebne.

Zarzycki odebrał puzderko z rąk Bema i sięgnąwszy poza siebie, bąknął półgłosem.

— Chodź sama!...

Z mroku wysunęła się ciemna, wątła postać dziewczęcia i pchnięta zlekka przez podoficera, zatoczyła się na środek ku pełni, rzucanego przez gorejące łuczywo, światła.

Bem, na widok obcej, nieznanej mu postaci, która zdała mu się jednym, szarym, bezkształtnym łachmanem, cofnął się z odrazą. Lecz że Zarzycki dodał obocześnie:



Zwoju map dobywszy, jął je rozkładać i przezierać...

— Według rozkazu pana pułkownika — niby ta, co pan pułkownik kazał...

Bem pohamował odrazę i spojrzał uważniej ku dziewczynie.

Stała przed nim z przysłoniętemi powiekami, z bolesnem odrętwieniem na zczerniałej od prochu i dymu twarzyczce, w koronie oplątanych czarnych, jak szmaty, które ją ledwie w połowie okrywały włosów. Chude, obnażone jej ramiona, poprzewiązywane brudnemi, splamionemi krwawą rdzą szmatami, zwisały bezwładnie. Koścista, sucha pierś czerwonemi szramami i brunatnymi strupami upstrzona, wychylała się ze strzępów zgrzebnej koszuliny.

Bema litość zdjęła. Wszak ci biedactwo, niedola, wyglądała mu na podrostka, na dziecko, liczące mniej lat niż palców o drobnych a tak już poszarpanych rączyn.

Pułkownik ujął dziewczę pod szyję i zadarł jej głowę ku światłu.

Powieki dziewczęcia poruszyły się, lecz głowa poddała się bezwładnie.

— Nie mylił się. Trzynastolatek, licho co więcej!... I tu na szyi pręga sina!... Lazaretu by trzeba... odzienia... nędza... włóczęga, sierota...

Naraz, powieki dziewczęcia rozwarły się, mignęły smutnem, przyćmionem, lękliwem światłem, aż snać z wilgoci, która je pławiła, nabrały mocy, bo wpatrzyły się w zoraną bliznami twarz pułkownika z taką rzewnością, z taką pokorą, że ten ostatni przerwał badanie, puścił głowę dziewczęcia i odwróciwszy odeń, jął przechadzać się po klepisku.

Juści Bemowi wydawało się jasnem, że przecież tego biedactwa nie przystoi mu zbyć, oddać na pastwę losu wojny a na ofiarę żołdactwa. Nie dlatego przypadek kazał mu ją ocalić, aby teraz świadomie ją wydał na okrutniejszą, bo dłuższą mękę. Cyganiątko, czy jak, ale dziecko. Trzebaby coś, nie uchodzi nie poratować — ba, ale jak. Zmordowane to, pokaleczone. A tu straż przednia i pobitewny zamęt.

Bem zerknął ku Zarzyckiemu.

— Acan cobyś myślał uczynić z nią?

— Co pan pułkownik uważa — odrzekł bez zająknienia podoficer.

— Bajesz! W tem sęk, że tu nie tylko pieczy by trzeba, ale niańki... Widzisz acan, wszak ci to dziecko prawie.

Zarzyckiemu przypomniało się, kiedy, wysłany raz z papierami dla doręczenia pułkownikowi, rozmawiał się oko w oko z samą panią Honoratą i kiedy to od jej wspaniałych, bujnych kształtów aż go ciarki napadły.

— Prawda, panie pułkowniku — odrzekł smętnie. — Dziecko! Chude to, drobne, kościste... żeby... żeby to była... prawdziwa niewiasta!

Bem uśmiechnął się nieznacznie.

— Toby ci się pewno za rękę wodzić nie dała!... Hm!... Jeden Dziurbacki potrafi.

— Nikt inny! — przyznał gorąco Zarzycki, któremu równie oczywistem się stało, że nikt inny w bateryi nad starego profosa, wszystkich sztuk najosobliwszych majstra, wybrnąć zręczniej z kłopotu nie zdoła.

— Czy jest na służbie?

— Dziurbacki? — Gdzieżby!

— Wołaj go do mnie.

Rozkaz tym razem łatwiejszym był do wydania niż do spełnienia, choć z pozoru szło niby o zbudzenie jednego z nierozdzielnych, niemal nieodłącznych bateryi konnej strażników. Profos Dziurbacki bowiem ze zgoła osobliwej korzystał wolności a bodaj samowoli, która poczęła się w czasach nie możliwych do ujęcia.

Każdy z dowódców bateryi, kapitanów, żołnierzów, ilu ich od formacyi roku 1815 było, — ten już Dziurbackiego takim zastał. A choć ten i ów usiłował Dziurbackiego w rygorze równym a w odległości przystojnej utrzymać — nie zdołał, bo ani postrzegł się, gdy profos górę wziął i po swojemu, po dawnemu się zachowywał.

Bywało dawniej, że sam generał Hanke o Dziurbackim czegoś się dowie i marsa nań postawi. Profor artyleryi gwardyi, niby uszy stuli, niby zezuje strachliwie, a po chwili za pan brat rozprawia z generałem o jakowychś razem przebytych turbacyach. Bywało że sam Wielki książe wpadnie do koszar, chmurny, zły, nieporządek na gorącem ucapi i pułkownika Szwerina, cały sztab dywizyi gwardyi na równe nogi zerwie i dopieroż każdemu według rangi rozdawać zacznie. Generałowi Krasińskiemu twarz zblednie ze wzruszenia, Milbergowi aż zęby szczękają, oficerom, żołnierzom dech w piersi zamiera a Dziurbacki nic, zezuje po swojemu, żuchwami ospowate policzki porusza — aż sobie spojrzenie Wielkiego wymani.

Książę spojrzy ostro z pod krzaczastych brwi, zda się profosowi na łepbiku plamę znajdzie lub czapę zbakierowaną postrzeże, gdzietam.

— I stary Dziurbacki — a ty co? — zawoła raźno książę. Profos wyprostuje się, huknie bez zająknienia.

— Garści nie pożałuję, co by subordynacya była!

Książę na taką odpowiedź roześmieje się i niekiedy dorzuci z intencyą, aby profosa wytrącić z rezonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dwudziestopięciolecie pracy na scenie.

Równocześnie prawie z ulubieńcem Lwowa Ferdynandem Feldmanem, święci jubileusz dwudziestopięcioletniej działalności artystycznej jeden z najpopularniejszych artystów dramatycznych warszawskich, główny reżyser teatru „Rozmait ści“, Józef Śliwicki.

Śliwicki jest Warszawianinem, a urodził się 1868 r. i tam ukończył gimnazyum, poczem wstąpił do szkoły dramatycznej Anastazego Trapszy. Po jej ukończeniu debiutował z ogromnem powodzeniem w teatrze krakowskim w r. 1885 i już w krótkim potem czasie zajął tu stanowisko pierwszego amanta. Grywał więc wszystkie role kochanków Fredrowskich, a dalej Romea, Hamleta, Szczęsnego w „Horsztyńskim“, Ferdynanda w „Intrydze i miłości“, Konrada w „Dziadach“, Zbigniewa w „Mazepie“ itd. Podobał się ogólnie, gdyż grę jego cechowało zawsze głębokie uczucie i szczerość, głos miał dźwięczny i podatny, oraz doskonałe warunki zewnętrzne.

To samo powodzenie towarzyszyło mu na gościnnych występach w Warszawie, gdzie bawił 1896 r. Zarówno krytyka miejscowa, jak publiczność przyjęła Śliwickiego bardzo życzliwie. W dwa lata później zaangażował się Śliwicki na stałe do „Rozmaitości“ w Warszawie i odtąd pracuje tam bez przerwy.

Od r. 1905 zajmuje stanowisko głównego reżysera dramatu i komedyi, a wysoki poziom artystyczny repertuaru „Rozmaitości“ i staranna wystawa granych sztuk, to zasługa w przeważnej części Śliwickiego.



Demonstracye sufrażystek w Londynie: Aresztowanie hałaśliwej demonstrantki



Spór o katedrę uniwersytecką: Rektor wszechnicy Jagiellońskiej dr. August Witkowski.

Wysoko ceniony przez krytykę, lubiany przez publiczność i kolegów, doczekał się Śliwicki srebrnych godów ze sceną w pełni sił i talentu. Do życzeń, jakie wybitny ten artysta w dniu jubileuszu i benefisowego swego przedstawienia otrzyma, dołączamy ze swej strony serdeczne „Szczęść Boże“! w dalszej pracy na scenie polskiej, pod sztandarem sztuki. Życzymy też sympatycznemu Jubilatowi dalszych sukcesów i powodzenia, oraz tej sympatyi, która mu w dotychczasowej karyerze stale towarzyszyła.

Niebezpieczny ładunek.

Możliwość wojny między Anglią a Niemcami, między tymi dwoma sąsiadami, zazdrosnem okiem na się spoglądającymi, stanowi poważną troskę dla Holandyi, która najzupełniej wbrew swej woli mogłaby zostać wmieszana w krwawy i zacięty spór tamtych dwu mocarstw wskutek tego, iż granice jej wybrzeży stykałyby się bezpośrednio z placem przyszłej wojny.

Obawia się mianowicie Holandya, że w danym razie, tj. gdyby istotnie przyszło do wybuchu wojny między Anglią a Niemcami, obydwa te państwa starałyby się zająć porty holenderskie, dla każdego z nich bardzo ważne ze stanowiska strategicznego.

Do tego żadną miarą nie chce Holandya dopuścić. Postanowiono przeto zabezpieczyć wybrzeża holenderskie szeregiem min wybuchowych, rozrzuconych wokoło wybrzeża. Mina wybuchowa, to bardzo groźny obrońca. Może ona zniszczyć w ciągu jednej minuty najpotężniejszy statek wojenny. Dzięki więc temu żaden obcy okręt, nie znający bezpiecznej drogi, nie ośmieli się zbliżyć do wybrzeża holenderskiego, wie bowiem, że grozi mu niebezpieczna katastrofa.

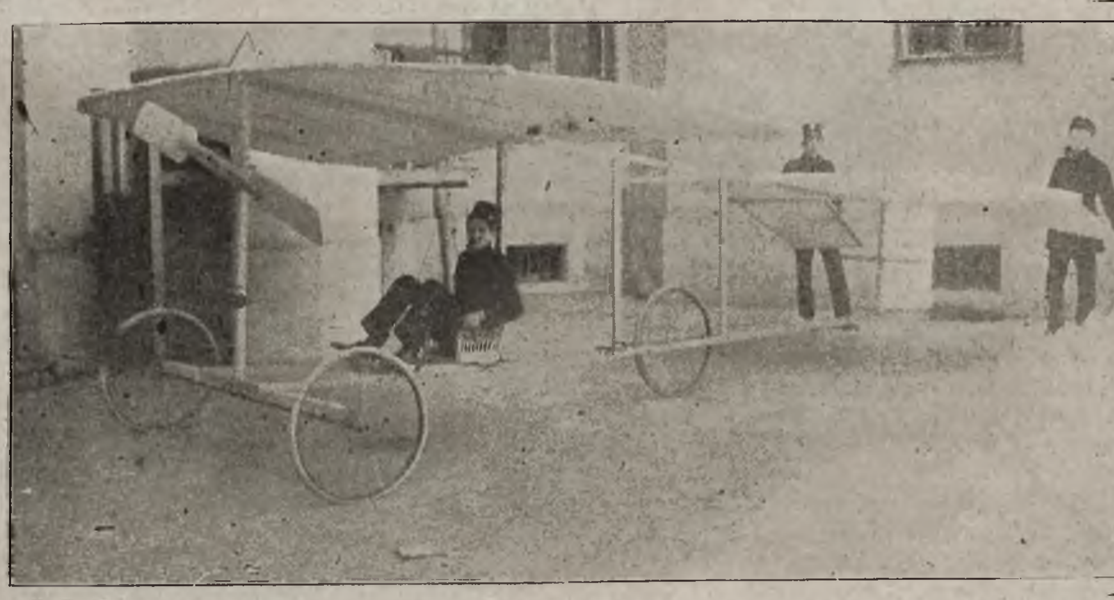


Dwudziestopięciolecie pracy na scenie: Józef Śliwicki.

Na rycinie naszej widać jeden ze statków holenderskich, wiozący ku wybrzeżu obok portu w Rotterdamie ładunek 50 min podmorskich wybuchowych, które zostaną umieszczone w głębinach morskich celem zapewnienia neutralnego stanowiska Holandyi.

Otwarcie parlamentu w Afryce.

Bardzo uroczysty przebieg miało otwarcie nowego parlamentu w Kapsztadzie w południowej Afryce, stanowiącej obecnie prowincyę angielską. W uroczystości tej, która odbyła się przed kilkunastu dniami, udział wzięła ludność miejscowa, nadto delegaci i przedstawiciele rządu angielskiego, między tymi także grono wyższej arystokracyi jako zastępcy króla. Byli więc oboje księstwo Connaught, dalej księżna Victoria Patricia oraz lord i lady Gladstone



Fot. M. Münz, Lwów.

Najmłodsi konstruktorowie aeroplanu: Jednopłaszczyznowy aeroplan, zbudowany wedle planu trzech uczniów II. szkoły realnej we Lwowie.

Gmach parlamentu był wspaniale udekorowany, oddział wojska tworzył straż honorową.

Rycina nasza przedstawia moment wejścia gości do nowego gmachu parlamentu w Kapsztadzie.

Kronika tygodniowa.

(Barbara po lodzie. — Jakie będzie Boże Narodzenie. — Święty Mikołaj. — W sprawie dowozu mięsa. — Stanowisko agraryuszy. — Wielcy i mali rolnicy łączcie się. — Wadliwość austryackiej polityki agrarnej.—Kalendarzyk parlamentarny.— Koło polskie o kanałach. — Wywody Oleśnickiego w Radzie państwa. — W sprawie Bojków. — Rząd a Rusini. — Strajk seminarzystek w Krakowie. — Pomieszczenie naszych zakładów naukowych. — Za przykładem Bilińskiego, czyli podatek kawalerski w Rosyi. — Jego dobre strony. — Spis ludności).

Jeśli wierzyć mamy przepowiedni, sprawdzonej podobno doświadczeniem, to święta Bożego Narodzenia zapowiadają się wcale nie wesoło, ilekroć bowiem „Barbara po lodzie“, tyle razy Boże Narodzenie po wodzie i odwrotnie. Ze względu na to, że tegoroczna Barbara przyniosła nam wcale ładny mrozik, należałoby się spodziewać, że będziemy we święta brodzić przynajmniej po kostki w błocie, pocieszamy się jednak nadzieją, że prognoza gotowa się nie spełnić, jak wogóle wszystko, gdzie w grę wchodzi płeć niewieścia, lubiąca bardzo zwodzić rodzaj męski. Gdyby rzeczywiście Boże Narodzenie miało być „po wodzie“, to już z góry zastrzegam się, że nikogo w święta nie odwiedzę, wody bowiem pod żadną postacią nie używam, nawet denaturowanej, tradycya zaś każe, by przynajmniej w tym okresie na stole przeciętnego obywatela miejsce karafki z wodą, jak wiadomo zdrowiu szkodliwą, zajęła butelka węgrzyna lub choćby skromnego zieleniaczka.

Także i święty Mikołaj obszedł się z nami dość srogo, zamiast bowiem spodziewanych prezentów otrzymaliśmy tylko garść obietnic, na których spełnienie możemy, a właściwie musimy długo jeszcze czekać. W pierwszym rzędzie zawiódł nas sejm, który miał nam przynieść reformę wyborczą, w drugim Rada państwa, która w żaden sposób nie może przełknąć kanałów ani mięsa argentyńskiego.

Mamy wprawdzie na papierze uchwałę w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego, gdyż Izba posłów uchwaliła onegdaj większością głosów odpowiednią rezolucyę, trzeba jednak czekać, czy panowie Madziarzy dadzą na to swoje *placet*. W najlepszym razie będzie można w ciągu przyszłego roku przywieść do Austryi dziesięć milionów kilogramów mięsa z Ameryki i sprzedać je na targu wiedeńskim i kilkunastu innych miast austryackich, jest to jednak kropla wody w morzu w stosunku do zapotrzebowania. Sam Wiedeń konsumuje przeciętnie sto sześćdziesiąt milionów klg. mięsa rocznie!

Rezolucyę w sprawie mięsa uchwalono, nie wiemy jednak, jak ją rząd wykona, gdyż ulega on we wszystkiem presyi wielkich agraryuszów, uprawiających politykę egoistyczną. Wielcy rolnicy bałamucą małych rolników, jakoby mieli wspólne z nimi interesy i podjudzają chłopów przeciw miastom. Tymczasem ten antagonizm między ludnością wiejską a miejską jest zgoła nieuzasadniony, mały bowiem rolnik, zwłaszcza w Galicyi, nie jest wcale producentem, ale konsumentem tak samo, jak mieszkaniec miasta i na równi z ludnością miejską cierpi skutkiem drożyzny.

Wysokie cła przywozowe na zboże wychodzą na korzyść magnatów agrarnych w Austryi i na Węgrzech, ale rujnując równocześnie stan średni po miastach, prowadzą też do systematycznego zubożenia rolników średnich i drobnych. Agraryusze, a zwłaszcza ich przywódca, Hohenblum, wprzęgając w rydwan polityki ceł ochronnych zbożowych klasę chłopską, pracują świadomie na pożytek kilku magnatów. Hasło więc „wielcy i mali rolnicy łączcie się“ jest zabójczem dla chłopa, który, idąc w pomoc wielkim właścicielom, dla samego siebie przygotowuje torbę żebraczą. Tego jednak nie chcą, czy nie mogą spostrzedz nasi ludowcy, trzymający się konwulsyjnie poły fraka jego ekscellencyi pana ministra skarbu i nie widzący nic poza jego wolą i rozkazem.

Agrarna polityka rządu austryackiego jest zupełnie wadliwa. W Austryi panuje ogromny brak bydła rzeźnego, a można mu zaradzić jedynie przez podniesienie hodowli bydła u wieśniaków, którym zupełnie nie opłaca się uprawa zboża. Wieśniak, gospodarując na małym skrawku ziemi, musi sam zboże kupować na własną potrzebę, nie ma więc interesu w utrzymywaniu wysokich ceł ochronnych. W Austryi płacimy sto milionów cła za dowiezione zboże, a to cło służy niby do ochrony naszej produkcyi rolnej. Lepszy daleko byłby skutek, gdyby to cło zniesiono, a chłopom wprost udzielono zasiłków na podniesienie produkcyi. Hodowla bydła absolutnie nie ucierpi nic skutkiem dowozu mięsa, jak to widzimy na Anglii, chodzi zresztą tylko o dowóz mięsa wołowego, galicyjscy zaś wieśniacy nie hodują prawie wcale wołów, jedynie nierogaciznę, więc choćby tylko z tego powodu nie może to narażać na szwank interesów małych rolników.

Poza temi sprawami zajmuje się parlament kwestyą prowizoryum budżetowego, którego pierwsze czytanie ma być ukończone we wtorek, we środę zaś rozpocznie się pierwsze czytanie ustawy bankowej. Odbywają się też liczne konferencye partyjne w sprawie osiągnięcia kompromisu w sprawie fakultetu włoskiego i ugody czesko-niemieckiej, która okazuje się nad wyraz kruchą i ekscellencyi Bienerthowi nieustannie odbiera sen i apetyt. Koło polskie nie może się jakoś w żaden sposób zdobyć na uchwałę w sprawie kanałów; zapowiedziane na ubiegły tydzień posiedzenie zostało odroczone do bieżącego wtorku, gdyż jest życzeniem, aby uchwała, jaka ma zapaść w sprawie kanałów, ze względu na swą ważność, powzięta została w obecności jak największej ilości posłów. Prezydyum Koła wezwało też wszystkich posłów polskich, aby stawili się koniecznie we wtorek na posiedzeniu.

Co tam uradzą, tego przesądzać nie możemy, w każdym razie powinniśmy być przekonani, że i z kanałów będzie figa. Zupełnie słusznie wyraził się jeden z dzienników, że gdyby czas i energię, jakich zużywa się na obrady nad kanałami, obrócono na jego kopanie, dziś już mielibyśmy kanał gotowy i moglibyśmy w nim zacząć łowić ryby, które będą nam potrzebne na wilię.

Bracia Rusini przez usta posła Oleśnickiego przypomnieli się światu i powtórzyli zwykłą piosenkę o swej krzywdzie. Pan poseł twierdzi, że Polacy sami wiedzą najlepiej o tem, iż kanały są zupełnie niepotrzebne, jeśli zaś poruszają tę sprawę, to tylko dlatego, aby w ten sposób zmusić rząd do neutralności w sprawach galicyjskich. Czas już zerwać z systemem mianowania polityków polskich namiestnikami Galicyi i rozpocząć seryę ukraińskich namiestników, pod których rządami zakwitłaby dopiero Galicya. Taki np. dr. Trylowski byłby bardzo odpowiednim na to stanowisko, niezawodnie upaństwowiłby zaraz Sicze, a pan Petruszewicz mógłby zostać kapelmistrzem krajowej orkiestry dęto-rżniętej, która występowałaby przy okazyi różnych rocznic narodowych. Obstrukcya muzykalna Rusinów w sejmie galicyjskim była zdaniem Oleśnickiego tylko aktem samoobrony. W to uwierzy tylko ten, kto nie zna galicyjskich stosunków, a niestety takich we Wiedniu jest zanadto wielu.

Przy tej sposobności muszę poruszyć jeszcze jedną kwestyę, dla nas bardzo żywotną, a illustrującą doskonale owo rzekome pokrzywdzenie narodu ruskiego. Szczególniej w Krakowie mamy wielu, którzy ubolewają nad dolą Ukrainy i zarzucają wschodnio galicyjskim Polakom szowinizm narodowy, są to jednak ludzie, którzy wschodnią Galicyę z ają tylko z mapy i z jednostronnego przedstawiania sprawy na podstawie źródeł ukrainofilskich. Tymczasem z całą stanowczością każdy, kto zna nasze stosunki, musi stwierdzić, że Rusini są dziś najbardziej uprzywilejowaną narodowością, z którą my, rzekomo Galicyą rządzący, obchodzimy się z taką galanteryą, na jaką absolutnie nie zasługuje. Maleńkim przykładem tego jest sprawa handlarzy owoców w Krakowie, którzy rekrutują się z pomiędzy samych Bojków z okolic Stryja i zabierają dla siebie dochody, jakie moglibyśmy czerpać z tego przemysłu nasi przekupnie. Handel owocami zmonopolizowany jest prawie wyłącznie w rękach rusich, na każdym kroku spotykają się oni z wszelkiemi ułatwieniami i udogodnieniami, których nie znamy, gdy chodzi o nas samych. A teraz spytajmy się, czy Rusini we Lwowie, Tarnopolu lub Kołomyi nie bojkotowaliby przybysza z Galicyi zachodniej, gdyby tam otworzył handel, dajmy na to tałee z owocami?... Niezawodnie odpowiedzieliby, że mają chleb dla swoich, a nie dla przybyszów i mieliby zupełną racyę. My postępujemy inaczej, krzywdzimy swoich, popieramy obcych i jeszcze ściągamy na siebie zarzut, że nie jesteśmy wobec Rusinów sprawiedliwymi.

Jest to przykład drobny, a jednak wymowny, moglibyśmy zaś takich samych przytoczyć setki, jeśli nie tysiące. Nasi Ukrainofile nie chcą tego jednak widzieć!

Wysoki Rząd postępuje tak samo. By nie narazić się na zarzut, że Polaków się forytuje a Rusinów uciska, Rząd o Polakach zapomina, Rusinów zaś pcha coraz to wyżej i wyżej. Znam wypadek, gdzie urzędnik, Polak, mający jak najlepsze kwalifikacye prosił napróżno o przeniesienie do większego miasta, celem kształcenia dzieci, gdy tymczasem Rusin w trakcie postępowania dyscyplinarnego został za karę z małej wschodnio-galicyjskiej dziury przeniesiony do Krakowa, aby tutaj potem w przystępie dobrego humoru narzekać przy bombie pilznera na straszny ucisk Rusinów ze strony Polaków.

A takich mamy wielu!

W czasie, gdy angielskie sufrażystki dokazywały w Londynie cudów waleczności, mieliśmy i w Krakowie niebywały strajk, w którym wzięły udział przedstawicielki płci pięknej. W seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie zastrajkowały uczenice drugiego roku, niezadowolone z pomieszczenia swej klasy, która mieści się w lokalu od podwórza, z oknami, wychodzącemi na stary browar i fabrykę przetworów mlecznych, skąd rozchodzą się nader miłe zapachy i przedstawia się bardzo malowniczy widok. Przyszłe nauczycielki, nie mając ochoty już w czasie studyów narażać na szwank swego życia i zdrowia, które i potem w ciężkim zawodzie nieraz będzie wystawione na różne niebezpieczeństwa, w ten sposób postanowiły zmusić Radę szkolną krajową do żywszego zajęcia się ich losem, skoro powołane do tego czynniki, w pierwszym zaś rzędzie dyrekcya zakładu nic sobie z wszelkich próśb i kołatań nie robi, lecz twierdzi, jeśli przez trzydzieści lat można było w ciemnej i cuchnącej sali siać światło nauki, nie powinno się i teraz narzekać, zwłaszcza że Lwów bardzo nie lubi, gdy się prosi o jakieś inwestycye, które mogłyby coś kosztować. Budżet na cele oświatowe jest nader skąpy, budynki, w których mieszczą się galicyjskie zakłady średnie, urągają wprost wszelkim wymogom najprymitywniejszej hygieny i z pewnością zyskałyby pierwszą nagrodę na wystawie osobliwości, przypominających czasy średnie wieki. Seminaryum obok mleczarni i browaru i to do tego w stolicy, to zupełnie coś odpowiadającego np. gimnazyum, umieszczonemu nad lodownią, a i taki zakład mieliśmy w Krakowie. Gdy swojego czasu oburzano się na to, podnosiły się głosy „trzeźwo“ myślących obywateli, że to tylko może wyjść na zdrowie młodzieży, której lód będzie mroził nadmierne wybuchy młodzieńczego ognia i zapału. Co jednak dobre było dla chłopców, niekoniecznie odpowiedniem być musi dla dziewcząt, dlatego też powinny się tem zająć energicznie miarodajne czynniki. W Austryi są zawsze pieniądze na cele wojskowe, brak ich jednak na cele szkolnictwa, o nic zaś nie powinno się dbać tak troskliwie, jak o zdrowie młodego pokolenia, w którem leży cała nadzieja na przyszłość. Jak wyglądać będziemy, jeśli już szkoła przyczyni się do tego, że opuszczą ją kaleki, obciążone gruźlicą i ze zerwanym wzrokiem!

Najsmutniejsza jednak wiadomość nadchodzi z Rosyi, gdzie w styczniu ma być przeprowadzonym w całym państwie spis kawalerów w wieku między dziewiętnastu a pięćdziesięciu laty, jak się zdaje dlatego, że rządowi rosyjskiemu spodobał się austryacki projekt pana Bilińskiego, co do zaprowadzenia starokawalerskiego podatku. Każdy „samożyjec“, jeśli nie będzie chciał płacić, będzie musiał nagiąć swój kark w jarzmo małżeńskie. Przyczyni się to do zmniejszenia liczby starych panien, z pomiędzy których rekrutują się sufrażystki, wpłynie więc także na spokój wewnętrzny kraju i powiększanie ludności, co ma dla każdego kraju pierwszorzędne znaczenie.

Gdyby ekscellencya Biliński był się pośpieszył, bylibyśmy mieli i w Austryi widoczne już tego skutki, a właśnie zbliża się spis ludności, o który tak chodzi Rusinom i syonistom. Austrya, w myśl swej tradycyi, zawsze jest ostatnią, każdy ją potrafi ubiedz, choć nie brakuje i u nas ludzi z inicyatywą, którzy jednak nie potrafią przeprowadzić swych żądań i dążeń. *X.*

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego l, parter.

RESTAURACYA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej

Zgon wybitnego inżyniera.

Z pośród grona techników i inżynierów warszawskich ubył jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych, mianowicie Jakób Heilpern, inżynier kolei warszawsko-wiedeńskiej, ceniony teoretyk i autor wielu prac fachowych.

Urodzony 1850 w Warszawie, ukończył studya w szkole politechnicznej w Monachium 1874 r., poczem przez kilka lat pracował w Bawaryi przy budowie dróg żelaznych i mostów. W r. 1879 został



Zgon wybitnego inżyniera: Jakób Heilpern.

inżynierem kolei warszawsko-wiedeńskiej i do ostatnich chwil życia zajmował tam bardzo wybitne i wpływowe stanowisko.

Obok tego zajmował się bardzo czynnie pracą naukową i ogłosił szereg poważnych dzieł z dziedziny techniki. Najważniejszą książką jego była „Nauka mularstwa“, obejmująca dwa tomy. Książka ta należy do najlepszych i najbardziej fachowych monografii. Ogłosił dalej drukiem prace: „W sprawie ujednostajnienia znakowości w naukach matematycznych i technicznych“, oraz „Własności stali, służącej do wyrobu szyn“.

Zmarły obecnie inżynier Heilpern był też przez pewien czas redaktorem „Przeglądu Technicznego“, gdzie pomieszczał liczne rozprawy naukowe, poprzednio zaś był współpracownikiem w „Inżynieryi i budownictwie“.

Działalność jego na stanowisku inżyniera kolei oraz szereg prac naukowych wyrobiły mu w świecie technickim imię bardzo zdolnego i wybitnego teoretyka, cieszył się też w szerokich kołach wielkiem poważaniem i uznaniem. Jako zaś człowiek niepospolitych zalet charakteru, jako obywatel prawy, gorąco kraj miłujący, był ogólnie ceniony i lubiany. Zmarł po dłuższych cierpieniach w Gardone.



Niebezpieczny ładunek: Okręt holenderski z ładunkiem min wybuchowych.

Zniszczenie wsi dla celów przemysłowych.

Zdarza się niejednokrotnie, iż ze względów bardzo ważnych, gdy chodzi o budowę linii kolejowej lub przeprowadzenie ulicy jako ważnej arteryi komunikacyjnej w mieście, burzy się domy celem uzyskania potrzebnego miejsca. Ustawy przewidują takie wypadki i dopuszczają przymusowe wywłaszczenie dla celów użyteczności publicznej.

Rzadkim jest jednak wypadek, jaki zaszedł niedawno w Czechach, gdzie dla celów przemysłowych, mianowicie dla rozszerzenia kopalni węgla kamiennego, przedsiębiorstwo kupiło całą wieś i zupełnie ją zniszczyło. Była to wieś Zabrużany, licząca przeszło 700 mieszkańcw.

Mimo bardzo znacznych kosztów, połączonych z wykupnem wsi, zrobiło przedsiębiorstwo, którego własnością była kopalnia węgla, bardzo dobry interes, gdyż produkcya węgla jest tam bardzo wydatna.

Początkowo zniszczono tylko domy wszystkie i budynki gospodarskie a z całej wsi ocalał tylko kościółek, wysoko nad wsią na wzgórzu, malowniczo położony. Obecnie jednak okazała się konieczność zniszczenia i tego ostatniego zabytku i w najbliższych dniach nie pozostanie nawet ślad żaden po wsi Zabrużanach.

Na rycinie naszej widać na wzgórzu kościółek, który w najbliższym czasie ma paść ofiarą celów przemysłowych.



Zniszczenie wsi dla celów przemysłowych: Kościółek w Zabrużanach w Czechach, gdzie wykupiono i zniszczono całą wieś celem rozszerzenia kopalni węgla.

Spłonięcie fabryki waty.

W młody nasz, rozwijający się jednak coraz piękniej przemysł krajowy, uderzają często niespodziewane gromy, stanowiące dlań ciężką klęskę, trudną do naprawienia i powetowania. Najgorszym pod tym względem jest smutny stan sprawy budowy dróg wodnych w Galicyi, do czego właśnie koła przemysłowe tak wielką przywiązywały wagę i tak wielkie nadzieje. Tymczasem stanowisko rządu i sfer agrarnych w państwie jest odnośnie do budowy dróg wodnych tak oporne, iż wogóle wątpić należy, czy usiłowania Koła polskiego przezwyciężą olbrzymie trudności i czy zdołają zwalczyć opozycyę.

Poza tem spadają na poszczególne przedsiębiorstwa groźne katastrofy, które również mogą przemysłowi naszemu bardzo poważnie zaszkodzić. Świeżo spotkała taka katastrofa młodą galicyjską fabrykę waty, założoną przed rokiem zaledwie i na wielką skalę zbudowaną w Glinnej Nawaryi obok Lwowa. Fabrykę tę założyli pp. Marsowie, a następnie objęło ją konsorcyum lwowskich instytucyi finansowych.

Przed kilku dniami wybuchł w wspomnianej fabryce wielki pożar, który doszczętnie zniszczył wszystkie budynki fabryczne i zapasy surowca, wartości przeszło 150.000 koron.

Szkoda była ubezpieczona, nie ulega też wątpliwości, że właściciele fabryki nie porzucą myśli dalszego jej prowadzenia. Zanim jednak nastąpi odbudowanie budynków i ich wewnętrzne urządzenie, upłynie sporo czasu, co oczywiście stanowi wielką stratę.

Zdjęcie nasze przedstawia ogólny widok spalonej fabryki.

Mąż przyszłości,

Niewyraźna obecnie, jak zwykle zresztą, sytuacya polityczna w Austryi, jest najlepszą sposobnością do snucia wszelkiego rodzaju kombinacyi na temat ewentualnej rekonstrukcyi gabinetu. To też od dłuższego już czasu mówi się o następcy bar. Bienertha, który przez kilka lat potrafił się bardzo sprytnie utrzymać na wzburzonych falach ciągłych przesileń i rekonstrukcyi gabinetowych. Także minister spraw zagranicznych hr. Aerenthal siedzi podobno niezupełnie pewnie na swym fotelu ministeryalnym, więc wielcy i mali politycy wyszukują dlań godnego następcy.



Mąż przyszłości: Hr. Franciszek Thun, na czele grona myśliwych.

Obok bar. Gautscha wymieniają jako męża przyszłości, który zajmie jedno lub drugie ze wspomnianych stanowisk, hr. Franciszka Thuna, wybitnego polityka austryackiego, potomka starodawnego rodu arystokratycznego.

Hr. Franciszek Thun, liczący obecnie 63 lat, ukończył wydział prawniczy uniwersytetu wiedeńskiego, poczem poświęcił się pracy publicznej i już 1879 r. został wybrany posłem do rady państwa, gdzie należał do klubu czeskiego. Po śmierci ojca 1881 r. został członkiem izby panów. Działalnością swą w sejmie czeskim, do którego również posłował, zdobył wielką popularność w Czechach, którą utracił jednak jako namiestnik w latach 1889 do 1896. Dalszym etapem karyery politycznej hr. Thuna była prezesura gabinetu po ustąpieniu Badeniego 1898 r.; trwała ona krótko, gdyż już w następnym roku z powodu obstrukcyi Niemców oddał ster rządów w ręce dra Koerbera.

Obecnie nazwisko hr. Thuna wypłynęło znowu na widownię w związku z pogłoskami o ustąpieniu bar. Bienertha i hr. Aerenthala.

Spór o katedrę uniwersytecką.

Najpopularniejszą obecnie sprawą, zajmującą całą opinię publiczną Krakowa, jest protest młodzieży radykalnej przeciw obsadzeniu katedry chrześcijańskiej socyologii na wydziale teologicznym krakowskiego uniwersytetu przez znanego działacza w Poznańskiem ks. dra Zimmermanna. Prócz młodzieży uniwersyteckiej, którą ona jedynie może obchodzić, zajmują się nią i sfery robotnicze, skupione w szeregach krakowskiej partyi socyalno-demokratycznej, uważającej powołanie znanego uczonego za usiłowanie sklerykalizowania Jagiellońskiej wszechnicy. Walka gorąca wre więc nietylko w murach uniwersytetu, przeniosła się także i poza jego obręb, a nawet znalazła oddźwięk i u młodzieży słowieńskiej, która zaprotestowała przeciw utworzeniu katedr słowieńskich w Krakowie, bojąc się rzekomo tutejszych klerykalnych wpływów.

Pierwszy wykład publiczny o organizacyach ekonomicznych w Poznańskiem udaremniony został przez młodzież z pod „Czerwonego sztandaru“. Prof. ks. Zimmermannowi nie pozwolono dojść do słowa, zapominając, że jest to jaskrawe pogwałcenie akademickiej wolności nauczania i nie zgadza się zupełnie z głoszonemi przez wolnomyślnych zasadami postępu. Socyaliści i ich zwolennicy walczą bronią, której inne odłamy młodzieży wobec nich nie używają, a którą sami zawsze potępiali.

Senat akademicki i wogóle opinia publiczna stanęły po stronie prof. Zimmermanna, sprawę zaburzeń w czasie pierwszego wykładu oddano prokuratoryi. Już zdawało się, że odezwa senatu do młodzieży odniosła pożądany skutek i przyczyniła się do uspokojenia wzburzonych umysłów, zwłaszcza że drugi wykład odbył się stosunkowo spokojnie, gdy znowu z okazyi trzeciego przyszło do karygodnych wybryków pewnego odłamu młodzieży, która postanowiła za wszelką cenę zwalczać księdza Zimmermanna, dlatego tylko, że jest on duchownym i nie dopuścić do wykładu, który też oczywiście nie mógł się odbyć. Nie pomogły wezwania rektora, profesora dra Witkowskiego, młodzież nie ustąpiła.

I z afiszów, zapowiadających zgromadzenia socyalistyczne, sprawa ta nie schodzi stale. Walka z klerykałami to jeden z pierwszych punktów porządku dziennego każdego z nich, referowany tak przez reprezentanta młodzieży akademickiej, jak też i przez różne osobistości, które z Uniwersytetem nie mają nic wspólnego. Na jednem z ostatnich oświadczył odnośny referent, że młodzież postępowa odwołuje się w walce o wyrzucenie klerykałów z uniwersytetu o pomoc do robotników, że jest zdecydowaną nie dopuścić ani jednego wykładu ks. Zimmermanna a zarazem doprowadzić w ostateczności do takich awantur, aby „panowie z gwiazdkami i księżycami“ musieli z Uniwersytetu ich wyrzucać. Natomiast żądają socyaliści, aby na wydziale lekarskim utworzono katedrę medycyny socyalnej, jest to bowiem niezbędne dla rozwoju czystej nauki i oświadczają, że gdyby na profesora Uniwersytetu powołano jakiegoś agitatora socyalistycznego, młodzież postępowa także nie pozwalałaby mu wykładać.

Jak z tego widać, sprawa zaognia się coraz bardziej i może mieć bardzo przykre następstwa. Krakowski uniwersytet nie był dotąd nigdy widownią podobnych wypadków, które tylko podkopują jego powagę. Polityka z nauką nie powinna mieć nic wspólnego, energia i zapał młodzieży spożytkowane być muszą w innym kierunku, a nie na waśnie i spory partyjne, które ją tylko osłabiają i odwodzą od właściwego zadania!



Zgon żołnierza-obywatela. Major przy komendzie placu w Krakowie, ś. p. Józef Stanisław Chorąży.

Zgon żołnierza-obywatela.

Utarło się jakoś w świecie mniemanie, że z chwilą wstąpienia w szeregi armii, zrywa człowiek wszelkie węzły, jakie dotąd łączyły go z resztą społe-



Roboty przy kanale panamskim: Olbrzymi bagger lądowy, dobywający naraz 1500 kg. ziemi.

czeństwa. Mniemanie to jest zupełnie błędne, można bowiem być równocześnie i dobrym żołnierzem i pożytecznym obywatelem kraju, a ten sztuczny rozdział, jaki obecnie wytworzono, wychodzi na złe głównie właśnie wojskowości, która w żaden sposób nie może się przystosować do nowszych prądów, ale ogląda się zawsze w stronę Prus, gdzie ten chiński mur istnieje i rozwija się coraz bardziej.

W szeregach armii austryackiej mamy jednak wielu przedstawicieli postępowego zapatrywania się na świat i zgodnego pożycia z resztą społeczeństwa, a jednym z nich był właśnie zmarły w ubiegłym tygodniu w Krakowie major przy komendzie placu, śp. Józef Stanisław Chorąży.

Urodzony w Krakowie w r. 1854, jako syn śp. Wojciecha, lekarza wojskowego, po ukończeniu wyższej szkoły realnej w St. Pölten, a następnie akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, został w roku 1876 jako porucznik przydzielony do 56 pułku piechoty. Następnie służył przy 55 i 13 pułku piechoty, skąd jako kapitana przeniesiono go do komendy placu w Krakowie, w której to służbie pozostawał aż do zgonu.

Sp. major Chorąży w czasie długoletniego swego pobytu w Krakowie dał się poznać jako prawdziwy żołnierz, lecz również i jako pojmujący swe obowiązki obywatel, który nigdy nie zapominał, że jest Polakiem. Dzięki zaletom serca i umysłu zażywał też ogólnego poważania tak w sferach wojskowych jak i cywilnych, a wymownym tego dowodem był masowy udział w pogrzebie publiczności wszystkich stanów i zawodów, która pospieszyła, by oddać Zmarłemu ostatnią posługę.

Pamięć śp. majora Chorążego pozostanie długo między nami, a przyczynią się do tego także fundacye, jakie niegdyś poczynił dla szpitala Braci Bonifratrów i krakowskiej Harmonii. Nie żałował też grosza, gdy chodziło o inne szlachetne cele, gdyż pod austryackim mundurem biło serce prawdziwego Polaka.

Sp. Zmarły osierocił matkę, ośmdziesięciotrzyletnią staruszkę z domu Leszczyńską i żonę Erwinę, córkę powszechnie szanowanego pułkownika śp. Wacława Kochańczyka, byłego komendanta placu w Krakowie.

Konsulat rosyjski w Pradze.

Po długich staraniach ustanowiono za zezwoleniem rządu austryackiego konsulat rosyjski w Pradze, z zakresem działania na Czechy, Morawy i Śląsk.

Konsulat jest to urząd, ustanowiony w obcym kraju celem popierania i ułatwiania interesów handlowych i przemysłowych swojego państwa. Konsul ma obowiązek opiekować się poddanymi państwa, które reprezentuje w danej miejscowości, w zakresie ich spraw handlowych.

Instytucya konsulów sięga bardzo dawnych czasów i pierwotnie polegała na jurysdykcyi sądowej. Obecnie wyposażeni są konsulowie prócz władzy opiekuńczej nad handlem swego państwa, także w pewne atrybucye policyjne a to o tyle, iż mają obowiązek kontrolować w portach okręty i ładunki, przybywające z ich krajów, dalej wizować paszporty itp.

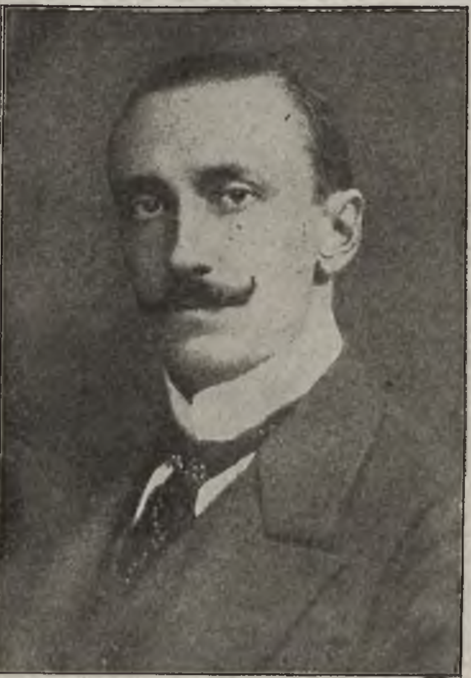
Konsulowie dzielą się na konsulów z powołania i wyboru. Pierwsi są urzędnikami dyplomatycznymi, wysyłanymi przez dane państwo na miejsce urzędowania i otrzymującymi pensyę; drudzy bywają wybierani z pośród kupców miejscowych i mogą nie być nawet poddanymi państwa, które ich na urząd ten powołuje. Zwierzchnictwo nad konsulami sprawuje ministeryum spraw zagranicznych.

Do Pragi wysłała Rosya w charakterze konsula Włodzimierza Gregorowicza Żukowskiego, który dotychczas zajmował podobne stanowisko w Królewcu. Jest to człowiek w pełni sił, urodzony 1871 r. w Samarze. Wykształcony bardzo wszechstronnie, o liberalnych aspiracyach, władający wszystkiemi niemal językami słowiańskiemi, między tymi także i polskim, będzie konsul Żukowski bardzo dzielnym zastępcą interesów handlowych swego państwa.

Ze strony Wiednia i ministeryum spraw zagranicznych była bardzo ostra opozycya przeciw utworzeniu konsulatu rosyjskiego w Pradze, ze względów natury politycznej. I dopiero po bardzo usilnych staraniach ze strony sfer handlowych czeskich uzyskano placet ministeryum.

Roboty przy kanale panamskim.

Kanał panamski, mający przeciąć międzymorze Panamskie i stworzyć bezpośrednie połączenie oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym, skróciłby nadzwyczajnie drogę, którą dziś odbywać się musi przez



Konsulat rosyjski w Pradze: Włodzimierz Gregorowicz Żukowski, mianowany konsulem rosyjskim w Pradze.

cieśninę Magelańską. Projekt przekopania nie jest nowym, najnowsze jednak postępy techniki i pomyślne ukończenie kanału Suezkiego zachęciły dopiero do podjęcia pracy, która powoli, ale statecznie obecnie prowadzona, każe mieć nadzieję, że wielkie przedsięwzięcie doprowadzone zostanie nareszcie do skutku.

Rząd kolumbijski wydał jeszcze w r. 1878 koncesyę na budowę kanału oficerowi marynarki francuskiej Napoleonowi Bonapartemu Wyse, a w roku 1881 Ferdynand Lesseps utworzył w tym celu międzynarodowe towarzystwo z kapitałem 300 milionów franków. Tymczasem budowa wymagała około 1500 milionów, gdyż na żądanie Lessepsa miano budować kanał bez śluz o jednakowym poziomie. Roboty rozpoczęto, Lesseps bowiem miał nadzieję, że nowe kapitały w razie potrzeby uzyska przez wypuszczenie obligacyi.

Kanał miał się rozpoczynać od miasta Colon nad oceanem Atlantyckim i dosięgnąć Spokojnego o cztery kilometry na zachód od miasta Panamy. Długość jego miała wynosić 75 klm., szerokość na równinie 56 m., średnia głębokość 85 m. Należało wykopać 170 milionów metrów sześciennych ziemi, do marca jednak 1886, pomimo użycia 20.000 robotników, wydobyto zaledwie sześć milionów. Dopiero w r. 1888, gdy roboty pochłonęły już 1400 milionów franków, a do ukończenia było jeszcze daleko, zgodził się Lesseps na budowę śluz. Wkrótce jednak uznano towarzystwo za niewypłacalne.

W r. 1892 francuska Izba deputowanych wyznaczyła komisyę dla zbadania sprawy, a rezultatem tego było oddanie pod sąd dyrektorów kompanii oraz przedsiębiorcy, inżyniera Eiffa. Oskarżono ich o oszustwo i nadużycie zaufania, pokazało się bowiem, że pragnąc posiąść pomoc prasy i sfer politycznych, tracili ogromne sumy na ich przekupienie.

Rząd kolumbijski prolongował koncesyę jeszcze na lat dziesięć, z warunkiem utworzenia nowego towarzystwa do dnia 31 października 1894, roboty jednak z powodu nadzwyczajnych trudności technicznych postępowały nader powoli. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki zastosowaniu najnowszych wynalazków, posunięto je o tyle, że wreszcie możemy się spodziewać zrealizowania wielkiej myśli, jeśli nb. nie zabraknie znowu funduszów.

Głosy publiczne.

Atrakcyą programu Cyrku „Edison“ od piątku dnia 9-go do czwartku dnia 15 bm. będzie obraz p. t. Handlarz obrazów bajka Gastona Belle'a wspaniałe zdjęcie w kolorach naturalnych grane przez pana Aleksandra, panne B Rovy, i małą Lilli — pierwszorzędnych artystów komedyi francuskiej w Paryżu.

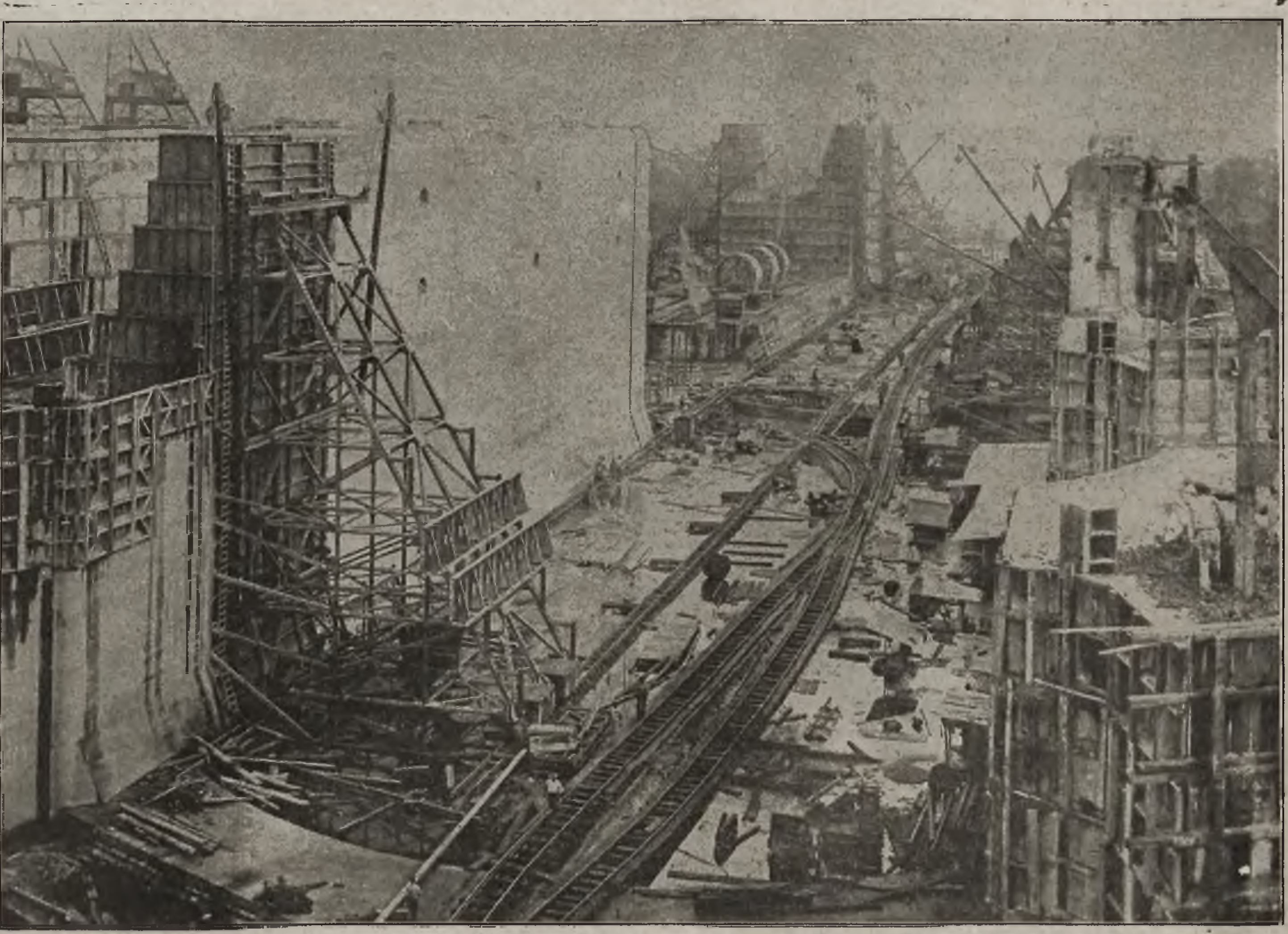
Na wzmiankę zasługuje też bardzo wesoły obraz p. t. Maks Linder i Scherlock Holmes z współudziałem obu światowych artystów.

Odpowiedzi od Redakcyi.

WP. Kazimiera Tołosiówna, Pobiedro: Za nadesłane nam zagadki nie płacimy żadnego wynagrodzenia.

WP. Wojciech Siuta, Widynów: Z czasem i my wyznaczymy większą ilość nagród. Książki, przeznaczone dla wygrywających, kosztują nas i tak ponad dwieście koron rocznie.

WP. J. Badura, Rożdzień: Prosimy o cierpliwość! W miarę miejsca pomieścimy zagadki.



Roboty przy kanale panamskim: Budowa śluzy w kanale panamskim.

Z półek księgarskich.

Nakładem *Wydawnictwa podręczników pocztowych w Wasylkowcach* wyszedł drugi rocznik **Taryfy pocztowej, telegraficznej i telefonicznej.** Jest to jedyny polski podręcznik ułożony przejrzyście na podstawie źródeł urzędowych a zawierający najnowsze przepisy praktycznie zestawione.

Cena egzemplarza 1 korona.

Znana i zasłużona dla rozwoju polskiego piśmiennictwa księgarnia nakładowa *Wilhelma Zuckerkandla w Złoczowie* wydała świeżo dalszą seryę tomików swej **Biblioteki Powszechnej.**

skład jej wchodzą:

Nr. 811. 812. *Jerzy Gordon Lord Byron:* **Kain.** Przełożyła z angielskiego A. Świderska.

Nr. 813 814 *Aleksander hr. Fredro:* **Gwałtu co się dzieje.** Komedya w trzech aktach

Nr. 815 *Juliusz Słowacki:* **Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle.**

Nr. 816 **Bigos literacki.** Zbiór przysłów, zagadek, żarcików podał *Ignotus.*

Nr. 817. 818. *Mikołaj Gogol:* **Rewizor z Petersburga** czyli podróż bez pieniędzy komedya, w 5 aktach.

Nr. 819. 820 *Henryk Ibsen:* **Kobieta morska.** Sztuka w pięciu aktach Przełożył Jan Śliwoń.

Nadzwyczaj pożyteczne i popularne wydawnictwo zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza, że i cena jest nader przystępną i dozwala nawet bardzo średnio zamożnym zaopatrzyć się w doborową biblioteczką domową.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 48.

Szarada: Gościniec.

Zadanie arytmetyczne:

18	9	60	36	72
45	66	27	3	54
12	48	39	75	21
69	30	6	57	33
51	42	63	24	15

Zadanie do przestawienia: Każda liszka swój ogon chwali.

Łamigłówka: Lew Tołstoj.

Zadanie do przestawienia: Co głowa, to rozum.

Arytmograf:

R
F e ż
S k w e r
Ś n i e g
G u z i k
S z y c h
I n c a s s o
P a n i s z e w c
A s e n t e r u n e k
A e r e n t h a l
A l k a l j a
S z t a b
S t o r a
P i r o t
P a s y a
B a n k s i a
S z a ł a w i ł a

Łamigłówka:

B a r
G d y
J a r
Ć m a
W a r
O s a
O n i
R y m
O k o

Zadanie do przestawienia: Cicha woda brzegi rwie.

Kwadrat magiczny:

F a l b
O d r a
O p a l
T e l l

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, M. Kalinowska Sanok, K. Więckowska Sandomierz, J. Świrski Piotrków, H. Bandrowski Warszawa, J. Kwaśniewski Kraków, W. Ostrowski Petersburg, W Thun Płock, J. Stępiński Łódź, W. Pick Warszawa, J. Klimek Sanok, M. Zachara Lwów, W. Wyka Rzeszów, J. Barnat Krosno, M. Antosz Lwów, H. Czapuczyński Kijów, S. Bukowski Wilno, S. Reichenberg Kraków, A. Gruszczyńska Sanok, J. Łapiński Kraków, W. Kusionowicz Rozwadów, H. Sługocka Sambor, J. Hirsch Lwów, H Josse Tarnobrzeg, K. Osadziński Jasło, M. Galiński Kraków, W. Cisowski Warszawa, J. Malinowski Sambor, W. Zangen Tarnów, H. Scholz Lwów, K. Radziński Warszawa, J. Grubenthal Jasło, K. Garbaczyński Jaworów, M. Osadzińska Toporów, W. Węglarski Jasło, J. Ciba Lwów, H Fialu Kraków, J. Kopczyńska Sanok, R. Knapik Kraków, W. Potocka Sandomierz, J. Wilczkiewicz Drohobycz, J. Hillenbrand Lwów, D. Sedyńska Staroniwa, J. Lipski Zakopane, H. Medycki Zakopane, W. Niemiec Sambor, J. Ryś Lwów, S Gawlik Kraków, K. Gliński Kołomyja, J. Balicki Stanisławów, H Ohrenstein Lwów, S Lindenbaum Czerniowce, W Mianowski Sanok, S Huczewski Kołomyja, J. Piątek Podgórze, J. Lemiszewska Lwów, J. Czarkowski Sanok, K. Armatys Krosno, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, S. Andrzejowski Łódź, M. Gryziecka Sanok, J. Ogibiński Jasło, W Lichańska Tarnobrzeg, Ch. Wang Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Giżycki Jordanów, M Kamocka Zakopane, J. Piestrak Wadowice, H. Jahoda Cioszyn, T. Tokarski Przemyśl, J. Nowacki Jarosław, H. Gumiński Kijów, J Bieńkowski Wiedeń, J. Gluttmann Jasło, M. Dydyńska Lwów, S. Krzyżanowski Kraków, J. Fischer Podgórze, Cz Kozłowski Warszawa, K. Turecka Tarnopol, A. Bocsoń Bóbrka, M. Wunderlich Przemyśl, W. Siuta Widynów, K. Jurkiewicz Gwoździec, J Badura Rożdzień, K Fuchs Czeremchów, K Jazienicki Małkowice, R. Wittig Kraków, M Prochaska Borysław, K. Tołosiowna Pobiedro, E. Bogdalska Koropuż, K Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, M. Grabowska Barwald.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **M. Kamocka Zakopane.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

NADESŁANE.

Dr. Mieczysław Staszewski
(chirurgia, ortopedia, masaż)
przeprowadził się na ul. Szewską 20, I. p. Tel. 1393
ord. od 2 –4 popołudniu.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ
Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski)
Telefon 516.
Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy,
obuwia i przyborów do podróży.





Ozdoby na Drzewko jako podarek na Gwiazdkę !
DEKORACYE kompletne do ubrania całego drzewka od Kor. 2·— do Kor. 15·—.
Gwiazdki z Lamety.
Kule szklane, Szklane perły, Aniołki i Lampiony na drzewka.
Świeczniki woskowe i stearynowe.
Dyamentyna i śnieg błyszczący.
Szopki i Stajenki.
Przyrządy do zaświecania i gaszenia.

Reim i Ska
Kraków, Rynek 37
polecają najtaniej

Kalosze rosyjskie i amerykańskie



Mydła, Perfumy, Wody kolońskie i Pudry
krajowe, warszawskie, francuskie i angielskie.
PERFUMY
w eleganckich ozdobnych kasetkach.
Schampoo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi



GŁÓWNY SKŁAD MYDEŁ PRZETŁUSZCZONYCH
Malinowskiego z Warszawy.
Wody toaletowe, Szczotki, Lustra, Grzebienie.
SANKI i NARTY dla dorosłych i dzieci
obręcze śniegowe.
Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne.
SIDOL do czyszczenia metali i rzeczy kuchennych.

Magazyn nowości męskich i damskich
pod firmą **Z. Wojtych & F. Wojas**
we Lwowie, ul. Wałowa L. 7.
(Dom dra Bałłabana)

Poleca **Bielizne męską, kapelusze, obuwie, krawaty** i przybory do podróży.
Kapelusze damskie,
bluski, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.



Na Gwiazdkę poleca najtaniej i najmodniejsze nowości dla Pań **Zygmunt Ślimakowski** Kraków Linia A-B (obok gł. trafiki). Bluzy, Szale, Woale, Żaboty, Torebki, Boa, Krawaty, Kołnierze, Paski, Parasole, Rękawiczki, Pończochy, Pledy, Kaftany, Włóczkowe, Kamasze, Przybrania do sukien, Perfumerye, szczotki, grzebienie, drobiazgi.

Igły, szpilki, nici, tasiemki

POLECA

Stefan Porębski, Rynek 32. B-C, Kraków.

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Każdy bez poprzedniej nauki może grać na mojej **Cytrze gitarowej „Kolumbia“,**



z nutami do podkładania Nr. 32. Wielkość 49×35 cm., 41 strun, 5 grup akordowych, kompletna z dwoma arkuszami nut do podkładania **K 11·—.** Pojedyncze arkusze nut **po 15 h** za sztukę! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. poczt. lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadw. dostawcę **Hannsa Konrada** Dom wysyłk. **w Brüx Nr, 3633** (Czechy). **Gł. katalog** z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłae.nit

Bajecznie tania
Sprzedaż gwiazdkowa!

Poszczególne sorty są bardzo trwałe i nadają się znakomicie na prezenta.
Nasz towar jest uznany przez zaprzysiężonych znawców sądowych, jako najlepszy i najtańszy.

Płótno rumburskie do domowego użytku 78 cm. szer. sztuka 20 mtr.	K 11·—
Płótno domowe bardzo trwałe 82 cm. szer. sztuka 20 mtr.	„ 14·—
Krajcar'a znakomita tkanina na najlepszą bieliznę 82 cm. szer. sztuka 20 mtr.	„ 19·—
Płótno cesarskie najznakomitszej jakości 82 cm. szer. sztuka 23 mtr.	„ 11·—
Chiffon dobrej I-a jakości 82 cm. szer. sztuka 20 mtr.	„ 12·—
Chiffon znakomitej I-a I-a jakości na delikatną bieliznę 82 cm. szer. sztuka 20 m.	„ 16·—
Prześcieradła, obręb. wielk. 150/200 6 szt.	„ 13·60
Płótno na prześcieradła I-a I-a 150 cm. szer., sztuka 14 mtr.	„ 15·50
Ręczniki Damast całe płócien. 48/105, tuzin	„ 8·—
1 tuzin chustek do nosa batystow. białych	„ 3·20
1 tuzin „ „ „ z kolor. brzegami	„ 4·—
1 nakrycie całe płócienne na 6 osób	„ 8·—
I garnitur, modnych wzorów w kolorze, bordeaux, zielonym i niebieskim **na dwa łóżka** i 1 stół	„ 12·—
1 tuzin całych płóciennych **serwet** 65/65	„ 6·50
23 m. galic. Niciunego-Kanevas'u znakomitej jakości 150 cm. szer.	„ 30·—
23 m. galic. Damast kolor. znakomitej jakości 150 cm. szerok.	„ 36·—

Dokąd zapas starczy:

30 m. **życzonych resztek** zebran. 2—10 m dł. „ 18·—

Proszę zrobić próbę. Bez ryzyka! Nieodpowiednie przyjmujemy z powrotem!

Wzory barchanów, flaneli i wszystkich płócien i towarów bawełnianych darmo i opłatnie.

Wielka tkalnia i dom wysyłkowy pierwszej rangi
Bracia Krejcar, Dobruschka (9202) Czechy.

5 Koron
kosztuje mój wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, syst. Roskopf Nr. 4060.



3-letnia gwarancya!

O doskonałym, silnym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, złocone wskazówek doskonale uregulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę K 5·—
Nr. 4062 ze wskazówką sekundową „ 6·—
Nr. 4098 w prawdziwej srebrnej opr. bez wskaz. sekund. „ 11·—
3 sztuki „ 31·—
Nr. 4101 ze wskazówką sekundową „ 13·50
Nr. 4079 taki sam w stalowej oprawie „ 6·80
Wielki wybór różnego rodzaju zegarków w moim głównym katalogu!

Żadne ryzyko!

Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.
Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
Hanns Konrad c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 3579** Cchy)ez(. — Bogato illustr. katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu darmo i opłatnie.

Najlepsze czeskie źrodło!



Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Każda Pani

znajdzie u mnie korzystny zarobek poboczny, za ręczne roboty. Robotę wydaje się do każdej miejscowości. Prospekty z gotowemi wzorami za nadesłaniem 30 h. w markach.

Emma Beck, Wiedeń XX.
Brigittenauerlände 30

Liliput



Fonografy i gramofony, funkcyonujące bez zarzutu, kompletnie z metalu wykonane 16 1/2×16 1/2 10 cm. wielkości, pięknie lakierowane, I-a werk, włącznie z dwoma kawałkami muzycznemi i 200 igiełami **tylko Kor. 22.**

I-a płyty na obydwie strony grające, 25 cm. w przecięciu K 3·—, 4·— i wyżej. Wysyła za zaliczką c. i k. nadw. dostawca

Hanns Konrad
w Brüx Nr. 3592 (Czechy).
Główny katalog z przeszło 3000 rycin. wysyłam darmo i opłatnie.



Mydło z mleka liliowego z konikiem drewnianym

SINGERA „66“ najnowsza i najdoskonalsza **maszyna do szycia**

SINGERA Maszyny nabyć można li tylko **w naszych składach**

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna L. 40, vis à vis teatru

Do Ameryki i Kanady przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście** **Carpathia:** d. 20 grudnia 1910. **Pannonia:** d. 18 stycznia 1911, **Ultonia:** dnia 17 lutego 1911.
Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 17 12 1910. **Maurytania:** dnia 10|12 1910.

Pierwszorzędne saneczki
Bobbs, Schi etc.



dostarcza wyłączna fabryka przyborów do sportu zimowego

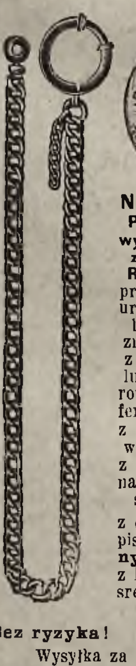
Val. Jadrnicek'a Syn

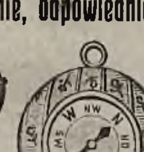
Freistadtl N. J. (Morawa). Największa fabryka tej branży na kontynencie. — Proszę zażądać za darmo najnowszy cennik Nr. 14. — Olbrzymi wybór.

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

Tanie, odpowiednie zestawienie jako podarunek gwiazdkowy dla chłopców!

3-letnia pisemna gwaranc.







Tylko kor. 12

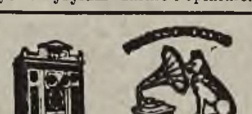
Nr. 98. Prawdziwy srebr. zegarek Remont. przez c. k. urząd probierczy znaczony, z białym lub kolorowym cyferblatem, z wskazówką sek. z kopertą na zawiaskach, z dokładnie regul. werkiem, z 3-letnią gwarancyą pisemną i do tego odpowiednim prawdz. **srebrnym łańcuszkiem pancerzow.,** 30 cm. długi, z karabinkiem i uszkiem zamykanem i prawdziw. srebrnym kompasem, jako brelokiem do łańcuszka, komplet tylko **Kor. 12·—**

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy!

Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarków

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawcę **w Brüx Nr. 3583** (Czechy).

Proszę zażądać bezpłatnie i opłacony mój bogato illustrowany katalog z przeszło 3000 rycin.



Orchestry, elektr. pianina, gramofony sprzedaje najlepsze i najtańsze firma

Diego Fuchs
fabryka instrumentów muzycznych i orchestry.
Praga, Václavské nam c. 5.

Cenniki darmo. — Zastępcy wszędzie poszukiwani. Odsprzedającym (Kupcom) wysoki rabat.

I-a Jamaika essencya rumowa.

Bez mozołu może każdy zrobić **5 litrów I-a rumu** za **K 1·20** Z jednej litr. flaszki I-a essencyi likierowej otrzyma każdy 3 l. flaszki likieru jak: **krem allaszowy, chartreux, altvater,** za K 1·20, 3 fl. tylko K 3·— dostarcza, pojedyncze tylko za poprzedniem nadesłan. należytości, od 3 flaszek począwszy za zaliczką, z dokładnym opisem sposobu użycia opłatnie do każdej stacyi pocztowej.

Hitschmanna wyrób essencyi w Humpolcu 64.

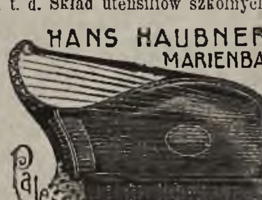
Tysiące listów uznania.

Najpiękniejsza z kobiet — jakżeż ty wyglądasz?

Jak się zwykle wygląda, gdy się wlecze ze sobą najobrzydliwszy katar! — Ale dlaczegoż męczy się Pani tem! Kup Pani sobie w aptece lub drogueryi pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych, napełniej Pani niemi swą śliczną bombonierkę, a ja zaręczam, że pozbędzie się Pani kataru, nie wiedząc dobrze, jak to się stało — w każdym razie w najprzyjemniejszy sposób. Cena kor. 1·25 za pudełko. Jeneralny zast. na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert** c. i k. nadw. dost. **Wiedeń, IV1/,** Grosse Neugasse 17.

Pierwsze europejskie c. k Etablissement wyłącznie patentowanych cyter artystycznych, instrumentów, skład strun i t. d. Skład utensiliów szkolnych i muzycznych. Nakład i wysyłki światowej sławy.

HANS HAUBNER MARIENBAD.



Nowość! Patentowane! Sławne! Według systemu wiolinowego z podziałką, sklepieniem i otworkami, zatem o niezrównanej rezonacyi. Artystycz. Cytry z samouczkiem niemieckim! Użyczam na próbę bez przymusu kupna. Jeśli cytra nie jest nieuregulowaną w tonie, albo jeśli nie można bez pomocy nauczyciela korzystać ze samouczka, słowem jeśli tak jedno jak drugie nie jest prawdziwym cudem, w takim razie przyjmuję towar z powrotem i zwracam pieniądze odwrotnie. Proszę zażądać cennika illustrowanego!

„HOTEL NARODOWY“
KRAKÓW, ulica Poselska 22.

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien **J. HORAK** Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 248.
Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzania i przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane** — **Rzetelna obsługa.**

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ
Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego
poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.
Sprzedaż materyałów na metry. WŁASNA PRACOWNIA.

Z KRONIKI MÓD I SALONÓW.

Choć pierwsze na tych szpaltach stawiam kroki, nie odczuwam bynajmniej owej tremy — jaka towarzyszy zazwyczaj podczas pierwszego debiutu.

Przeciwnie. Ochoczo przystępuję do nowego tego działu w tak sympatycznem dla wszystkich piśmie, z ufnością zwracam się do Sz. Czytelniczek w tem miłem przekonaniu, że niezadługo zadzierzgnięty zostanie pomiędzy nami ów węzeł serdeczny — łączący kobietę o estetycznem poczuciu ze światem mód — oraz „savoir vivre'u“ w praktycznem tego słowa znaczeniu.



Kostyum spacerowy.

Nieodrodna córa Warszawy — od niedawna mieszkam w Krakowie.

Znając zatem doskonale tajniki mód i elegancyę syreniego grodu, zwiedziłam nadto spory kawał świata.

Stykając się z salonami High-life'u w Londynie, Ostendzie, Vichy, Brukseli i t. p. najdłuższe wszakże etapy robiłam w ulubionym Paryżu, gdzie poza drogą dla mnie Warszawą — najmilszą część życia spędziłam.

W tych to kontemplacyjno pouczających wędrówkach, acz podjętych dla innych celów — nabrałam gustu, doświadczenia oraz praktyczności — któremi chętnie pragnę się podzielić z Sz. Czytelniczkami.

Przy okazyi pomówię obszerniej o modach wogóle, ich ewolucyi, prototypach oraz znaczeniu i wartości w pojęciu znanych estetyków rozmaitych epok.

Zakreślone mi tu miejsce wzywa mię tymczasem do wkroczenia w objęte przez się obowiązki kronikarskie. A więc, nigdy chyba nie było jeszcze pomyślniejszego zwrotu w dziedzinie mód — jak w obecnej dobie. Najmniej nawet zamożna kobieta przy odrobinie gustu i zręczności, może sobie zestawić ładną toaletę choćby z najmniejszych skrawków materyału. Pod tym względem panuje dziś istna mozaika co do sukien kobiecych.

Wdzięczna bardzo tunika greckiego pokroju, spadająca choćby nawet w paru cieniach, na spódnicę odmiennej barwy również, a stanowiąca niejako pendant do stanika o kilku połączeniach — oto najwyższy szyk paryski!

Przedstawiony obok wzór oznacza suknię pokojową: „Adrienne“, koloru śliwkowego lub też jasno lila w paru odcieniach. Stanik fasonu bluzki. Dół sukni przybrany ciemno-lila aksamitem lub też mieniącym się w kilku odcieniach. Spódniczka składa się z trzech tylko brytów — falbana w dolnej samej wełny co suknia, zakończona wąziutką torsadką szmuklerską. Przybranie z jasnego futra stanowi przepiękną całość tej sukni z wełny lub sukna (*drap de dames*).

Co do obścisłości sukien, pozwolę sobie zrobić uwagę, że o ile ta nie popada w przesadę — uwydatnia piękne kształty oraz szlachetne linie kibici kobiecej — zwłaszcza młodej. W przeciwnym jednak razie, ów lejkowaty, że tak powiem kształt, tamujący choćby pozornie tylko — ruchy i swobodę, czyniący (na mężczyznach zwłaszcza) wrażenie wydłużonego ślimaka lub manekina, jest wprost śmieszny — a nadewszystko — niehygieniczny — i... nie — estetyczny... Wzór na papierze, nie ruszający się ani o jeden krok naprzód — nie jest miarodajny w tym względzie.

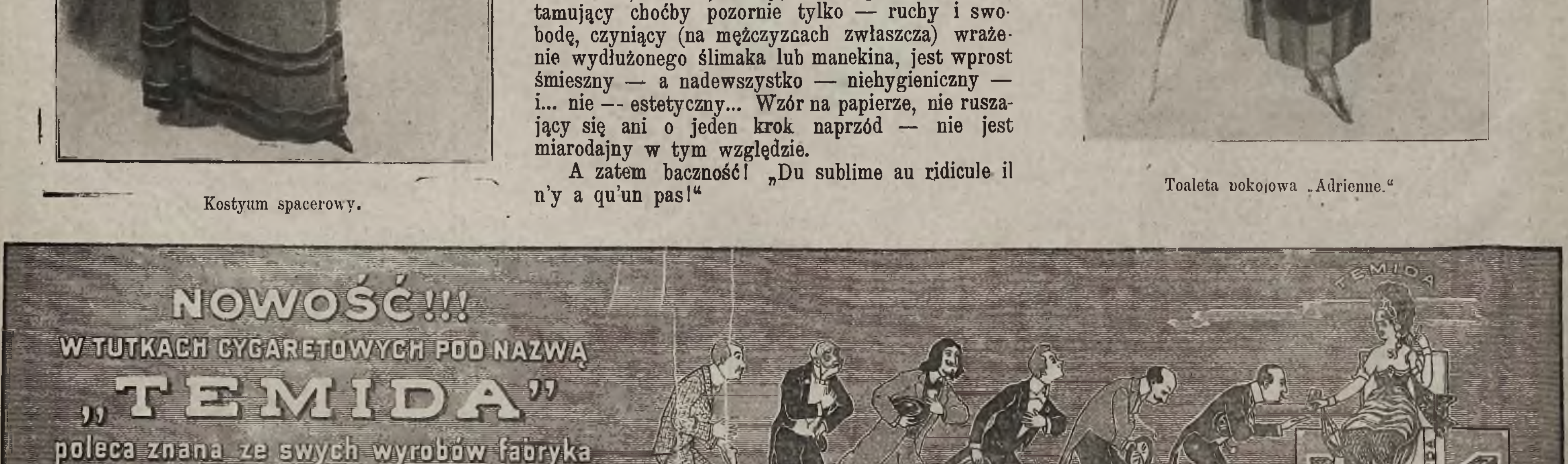
A zatem baczność! „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas!“

Chciałabym szczerze zaznaczyć na wety („pour la bonne bouche“) choć jedną z wielu nowin tłoczących się pod pióro, lecz obawiając się — że przekroczę zakreśloną granicę, odkładam to do przyszłego numeru.

Warszawianka.



Toaleta pokojowa „Adrienne.“



Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsafluid". — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi etc. Próbny tuzin 5 koron., dwa tuziny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy**, Elsaplatz Nr. 127, Kroacya. (3)

Kilimy, portyery, nakrywki na stoły i łóżka. 6 POLECA **Bazar krajowy w Krakowie** Rynek główny L. 20 (róg Brackiej)

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego** **Kraków, Plac Szczepański L. 2** (dom własny). **Telefon 331.**



Na Gwiazdkę jest najpiękniejszym podarunkiem **Gramofon**

GRAMOFON odtwarza śpiew, deklamacyę, śmiech itp., bawi starych i młodych,
GRAMOFON innej marki okazuje się po nabyciu bezwartościowym i każdy kupuje później gramofon z marką **„aniołek piszący"** jako jedynie doskonały i poleca go swoim znajomym.
GRAMOFON oryginalny z marką **„aniołek piszący"** gra zupełnie bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie dla ucha.
GRAMOFON z marką **„aniołek piszący"** gra zapomocą igły i bez igły.
GRAMOFON koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć, kosztuje kor. 50·—.
GRAMOFONOWE płyty z marką **„aniołek piszący"** nie charczą, nie ulegają zniszczeniu i wysłucha ich się z prawdziwą przyjemnością.

LWÓW Sykstuska 2, Tel. 1560. — Jeneralny zastępca akc. Tow. Gramofonów w Londynie **JÓZEF WEKSLER** — **KRAKÓW** Grodzka 71. Tel. 1241.

Ulgi w spłatach ratalnych,
Wszelkie płyty prócz marki „aniołek piszący" kosztują Kor. 2.
Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Widokówki artystyczne
bromo-srebrne, pięknie wykonane, najrozmaitsze wzory

6	sztuk	matowo-czarne	K. —·50
25	„	„ „	„ 1·70
6	„	„ kolorowanych	„ 0·70
25	„	„ „	„ 2·30
6	„	czar. z połysk.	„ —·60
25	„	„ „	„ 2·—
6	„	kolorowanych „	„ —·25
25	„	„ „	„ 2·70

Odsprzedawców proszę o zażądanie specyalnej oferty! Wysyłka opłatnie za poprzedniem nadesłaniem należytości przez
c. i k. nadwornego dostawcę
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 3594 (Czechy)
Katalog główny zawierający przeszło 3000 odbitek wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.



Narty-Sanki
Bobbsgleigh-Hockej
Sweatery, czapki, rękawice, kamasze, buty, oraz wszelkie przybory turystyczne
poleca;
MAGAZYN UNIWERSALNY
firmy
ROMAN DROBNER
Kraków, Plac Szczepański l. 5.
Telefon 415.
Proszę żądać ilustr. katalogów darmo i opłatnie. — Wysyłki pocztowe odwrotnie.

Słynne w świecie
są przedmioty **c. i k. nadwornej firmy HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3619** (Czechy), które w bardzo wielkim wyborze odbite są w bogato ilustrowanym katalogu głównym z przeszło 3000 odbitkami, a który wysyłam na żądanie każdemu za darmo i opłatnie.

Tanie i gustowne przedmioty do użytku i podarki wszelkiego rodzaju znajdziecie w największ. wyborze w moim katalogu głównym z 3000 rycin, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysyła c. i k. nadw. dost.
Hanns Konrad
w Brüx Nr. 3621 (Czechy).

Broń, naboje i przybory do polowania.



Wszelka broń starannie wypróbowana i opatrzona państwowym znakiem ostrzelania. Tylko najlepsza jakość i czysto odrobiona broń.
Nr. 100. **Rwolwer Lefaucheux** 7 mm. kalibru, 6 strzałowy, do naboi ze sztyfcikiem, gładko po-daleroway, polituorowana oprawa z drzewa orzechowego. Cyngiel składany. Długość 17 cm.
Cena K 5·50. Takisam 9 mm. kalibru K 7·50.
Nr. 101 kaliber 7 mm. najpiękniej niklowany K 8·50.

Naboje rewolwerowe:

Nr. 507.	7 mm.	kulkowe	25 szt.	K —·80
Nr. 509.	9 mm.	„	25 „	„ —·95
Nr. 508.	7 mm.	śrutowe	25 „	„ 1·—
Nr. 510.	9 mm.	„	25 „	„ 1·25
Nr. 511.	7 mm.	kapslówki	25 szt.	„ —·70
Nr. 512.	9 mm.	„	25 „	„ —·90

Największy wybór rewolwerów, terceroli, flobertów Tesching, strzelb myśliwskich, przyborów do polowania, nabojów i t. d. znajduje się w moim **katalogu głównym z przeszło 3000 wzorami**, który wysyła się każdemu **opłacony za darmo.**
C. i k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3614 (Czechy).

Najlepsze przybory do robót piłeczkowych.



Roboty piłeczkowe są bardzo pouczającem i pięknem zajęciem w wolnych chwilach dla młodzieży i starszych.
Nr. 9307 Narzędzia do robót piłeczkowych pierwszorzędnej jakości na silnym kartonie, siedm sztuk wraz z wzorem, kompletne K 3.
Nr. 9308 Te same, ale 10 sztuk pierwszorz jakości narzędzi wraz z wzorami K 5·—
Nr. 9310 Pierwszorzędnej jakości garnitur do robót piłeczkowych w skrzynce sosnowej o dającem się odsuwać wieku i 9-ciu I-a narzędziach K 7·20.
Największy wybór narzędzi do robót piłeczkowych w moim głównym katalogu. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez:
C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3602 (Czechy)**
Główny katalog z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłatnie

Najtańsze maszyny do robienia pończoch
w **Austro-Węgrzech** dostarcza Dom wysyłkowy
J. F. Nouzák, Praga
(Czechy) **Riegerquai 24/47.**
Cenniki darmo. Dzienny zarobek 4 korony.

WINCENTY GRAFF
TAPICER-DEKORATOR
MAGAZYN MEBLI
W KRAKOWIE, PRZY UL. KARMELICKIEJ L. 3

POSIADA NA SKŁADZIE KOMPLETNE URZĄDZENIA:
POKOJE JADALNE, SYPIALNIE I SALONY, POKRYCIA NA MEBLE. MATERACE, PODUSZKI, KOŁDRY, PLEDY, PORTYERY, FIRANKI, DYWANY, CHODNIKI. ŁÓŻKA MOSIĘŻNE I BLASZANE, TAPETY oraz PODEJMUJE SIĘ WSZELKICH ROBOT I PRZEROBEK W ZAKRES WCHODZĄCYCH.

Bieliznę męską białą i kolorową ze słynną marką



poleca Magazyn Nowości i Kapeluszy
A. Skórczewskiego i Polakiewicza
Kraków, ul. Floryańska l. 13.

Dywan ścienny imit. smyrneński



Nr. 2097.
I-szej jakości, z obydwóch stron, zupełnie jednaki, o rozmaitych deseniach, jak: lew, pies myśliwski, rodzina sarn, łabędź, lis, dwie papugi, gnom, tygrys, kozice, wykonane w pięknych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi za sztukę **tylko Kor. 5·60.**
Nr. 2098. Taki sam 90 cm. szeroki, 180 cm. długi **tylko Kor. 4·80.** Najobfitszy wybór garniturów na stoły i łóżka, kołder flanelowych, watowanych i t. d.
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką, lub po otrzymaniu należytości.
C. i k. nadw. dost. Hanns Konrad Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3605 (Czechy).
Główny katalog, z przeszło 3000 wzorami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłacony.

MARYA PRAUSS
Kraków, Rynek gł. 7.
BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, WEBY KRAJOWE I IRLANDZKIE, TKANINY HYGIENICZNE „TETRA"
zalecane przez PP. lekarzy
jak: pieluszki, bandaże, podpaski, koszule, majki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.
Przyjmuje się całe wyprawy na bieliznę damską i pościelową.
Ceny najniższe.

Lwów :: ul. Halicka 21 **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanteryi, Mydła, perfumerye, Tlenu i francuskie poleca **Klinika ubieralnia lalek we Lwowie.**

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył S. Wojciechowski, Kołomyja.

Kwadraty i kreski zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam zdarzenie, które niedawno wywołało senzacyę w całej Polsce.

```
          □
        – □ –
      – – □ – –
      – – □ – –
        – □ –
          □
          □
        – □ –
      – – □ – –
    – – – □ – – –
  – – – – □ – – – –
– – – – – □ – – – – –
  – – – – □ – – – –
    – – – □ – – –
      – – □ – –
        – □ –
          □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Inaczej szydzi. 3. Zwierzę ssące, znane myśliwym. 4. Utwór geologiczny. 5. Imię żeńskie. 6. Samogłoska. 7. Spółgłoska. 8. Ptak. 9. Drzewo szpilkowe. 10 Zakład lekarski. 11. Miasto na Bukowinie. 12. Inaczej służąca. 13. Turysta. 14. Część roku. 15. Dojstojnik turecki. 16. Przyrząd sportowy. 17. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyli S. Wojciechowski i A. Singer, Kołomyja.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Bieg, buk, Jakób, Kaba, kot, ugu.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Kraków.

Pierwsze często mawia dziecię,
Drugie mieszka w alfabecie
Niemców wyrazem *wspak trzecie.*

* * *

Czwarte w sporcie przyrząd znany,
Całość w świecie wysławiany
I przez naród nasz kochany.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Grad, war, opoka, t, paw, raz.

Kwadrat magiczny.

Ułożył A. Singer, Kołomyja

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył nazwisko popularnego polskiego poety.

```
        □
      – □ –
    – – □ – –
  – – – □ – – –
□ □ □ □ □ □ □ □ □
  – – – □ – – –
    – – □ – –
      – □ –
        □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina ogrodowa. 3. Nakrycie na konie 4. Słynny tunel w Alpach. 5. Szukany wyraz. 6. Rodzaj sera. 7. Naczynie. 8. Pismo urzędowe. 9. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył W. L. Kraków.

Pierwsze dostojnik, zaś drugie i trzecie
Na każdym targu na pewne znajdziecie.
Całość bóg rzymski lub nazwa planety
A także tytuł krakowskiej gazety.

Figielek.

Ułożył Rello Fezój P.....l.

Poczatkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które każdemu byłoby przyjemne.

```
□ – – □
□ – □
□ – □
□ – – □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Produkt spożywczy otrzymany z palmy. 2. Inaczej droga. 3. Część głowy. 4. Postać z biblii.

Zadanie przysłowiowe.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z niżej podanych przysłów wyjąć po jednej zgłosce i utworzyć z nich nowe przysłowie:

1. Kto nie gra, nie straci.
2. Bogaty się dziwi, czem się chudzina żywi.
3. Dwaj kaci w jednem miasteczku się nie pożywią.
4. Po śmierci lisa, kury nie płaczą.
5. Każdy czyni, jak mu się podoba.
6. Każda Teresa ma swoje interesa.
7. Na gołego i psy szczekają.
8. Rychlej ustanie, kto prędzej bieży.
8 Datkiem datek się wysili.
10. Studnia czerpaniem czyściej̨e, rozum ćwiczeniem ostrzeje.
11. Kto czyjego nie szanuje, ten swojego nie ma.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania. *K. Glińskiego:* **Kniahini Anna.** Powieść ukraińska z pierwszej połowy XVIII. wieku.

Pension Nouvelle
W KRAKOWIE
UL. ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)
NA I-SZEM i II-GIEM PIĘTRZE
POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KOR. i WYŻEJ.
NA ŻĄDANIE:
OBIADY, KAWA, HERBATA.

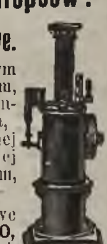
Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić
TUTKI CYGARETOWE
FRAMOS
z watą „Salvesol“
Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własność te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku
wata „Salvesol“
Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“. Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.
1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3·—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy
Zakład przemysłowy wyrobów papieru „Noris“
Mr. W. Bełdowski, Kraków

Modne nakrycia stołowe do kawy i potraw

w największym wyborze, nadające się szczególnie jako praktyczne podarunki **na gwiazdkę.**
Nr. 51 **Piękne nakrycie do kawy** z frenzlami w kolorach różowym, niebieskim lub żółtym, o najmodniejszych deseniach. składające się z obrusa o wielkości 145|145 cm. i sześć serwetek **K 4·50**
Nr. 51 1|2 to samo z białem tłem i niebieską lub czerw. bordiurą **K 4·80.** Nr. 64 **nader trwały I-a obrus bawełniany,** śnieżno-biało blichowany, w desen. karo, wielk. 145|145 cm. Cena za szt. **K 2·60** Nr. 64 1|2 **Serwetki** tej samej jakości i w temsamem wykonaniu o wielk. 64|64 cm. za pół tuzina **K 3·60.** Najbogatszy wybór w moim głównym katalogu.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy!
Wysyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca
Hanns Konrad Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3641 (Czechy).
Główny katalog z wiecej jak 3000 illustracyi wysyła na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Marka ochronna: „Kotwica“
Liniment. Capsici comp.,
zastępienie
Kotwicznego „Pain-Expelleru“
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera
pod „Złotym Lwem“
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Podarunki na Gwiazdkę dla chłopców!
Latarnia magiczna

Latarnia magiczna czarnolakierowana, z niklowym objektywem z 3-ma soczewkami, lampą naftową kompletna z 6 obrazami 3 cm. szerokości **Kor. 4·—**
z 12 obrazami 3 1|2 cm. szer. K 5·50
z 12 obraz. 4 cm. szer. K 7·50
z 12 „ 5 „ „ „ 11·50
z 12 „ 7 „ „ „ 6·50
Tanie maszyny parowe.

Nr. 130 11. Ze stojącym polerowanym kociołkiem, cylindr. mosiężnym, wentylem bezpieczeństwa, przymocowane na ładnej lakierowanej, blaszanej podstawce z gwizdkiem, 20 cm. wysok. **K 2·—**
Lepsze maszyny parowe po **K 2·80, 3·60, 4·20, 6·—, 8·—, 9·50** i wyżej,
Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem przesłaniem należytości.
C. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad
DOM WYSYŁKOWY
w Brüx Nr. 3604 (Czechy)
Bogato ilustr. **katalog główny** z przeszło 3000 rycinami na żądanie wysyłamy każdemu darmo i opłatnie.

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!
Nowość! „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—.
Guma reform dla Panów:
Za sztukę Kor. 2. Stale do użycia!
4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.

Magazyn Krawiecki

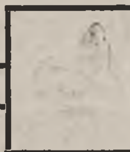
M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW, Mikołajska l. 24.
Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI**
W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L. 2





S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER

Tel. 305. **Kraków, ul. Szewska 10** Tel. 305.

Pathéfon

jedynie daje reprodukcyę muzyki i głosu zupełnie czystą i silną. Gra bez igły, szafirem, i nie niszczy płyt. Aparaty po Koron 25·—, 35·—, 45·— i wyżej. Płyty dwustronne 24 cm. po Kor. 2·50, 29 cm. po Kor. 4·50, a 50 cm. po Kor. 16·—. **Płyty 50 cm. grają z potrójną siłą.** Nadzwyczajna atrakcya dla restauratorów, stowarzyszeń i t. p. **Do tańca** można grać na Pathéfonie bez przerwy. **Aparaty szafkowe i bez tuby.** O doskonałości naszych aparatów najlepiej się przekonać osobiście, odwiedzając nasz magazyn, bez zobowiązania do kupna. Zamawiający z prowincyi, w razie niepodobania się, mogą odwrotnie zwrócić franko. **Katalogi darmo i opłatnie.** — Naprawy. Przerabia się gramofony na system Pathé li tylko przez dodanie membrany.

Co miesiąc nowości! **Co miesiąc nowości!**

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa „SPORT"

Bol. BROSZKIEWICZA
w Krakowie, ul. Szlak L. 43
(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny,**
znana z dobroci pieczywa.
Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Wyborna brzytwa Solingen.



Za każdą u mnie nabytą brzytwę daję zupełne poręczenie, gdyż wszystkie są kute z najlepszej stali angielskiej, **ręcznie ostrzone** na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku.

Nr. 8701.	Czarno poler. okładki	1/4	wklęsła	4/8	szer.	z etui	K 1·70
„ 8702.	„ „ §	1/2	„	4/8	„	„	„ 2·20
„ 8706.	„ „ „	3/4	„	4/8	„	„	„ 2·80
„ 8707.	„ „ „	1/1	„	4/8	„	„	„ 3·20
„ 8713.	Świetnie naślad. kości słoniow.			4/8	„	„	„ 2·60

Bardzo wielki wybór brzytew, garniturów i przyborów do golenia znajduje się w mym katalogu głównym z 3000 rycinami, który na żądanie wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłacony.

Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należytości c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad, dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 3599 (Czechy).**

Biurka, krzesła, szafy

na książki do urządzeń biurowych, najtaniej sprzedaje (1)

K. Toczajski
MAGAZYN MEBLI
Lwów, ul. Sykstuska l. 19.

Franciszek Niewczyk

Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow i dętych. Odznaczona na wystawach światowych najwyższem nagrodami.
Poleca swoje wyroby po najniższ. cenach. Cenniki franco

Pieniądze zaoszczędzi

każdy, kto przy zapotrzebowaniu przedmiotów do użytku i różnych podarków zażąda mego bogato ilustrowanego katalogu głównego z przeszło 3000 rycinami, który **każdemu** na żądanie **darmo i opłatnie wysyła.**

C. i k. dostawca dworu
HANNS KONRAD Brüx
Brüx Nr. 3625 (Czechy).

Widokówki ze Wschodu

artystycznie w pięknych barwach wykonane. Polecenia godne szczególnie dla zwiedzających i amatorów. Z piękniejszymi widokami: Rzymu, Indyi, Egiptu, Palestyny, morza Śródziemn. Lewanty i wybrzeża Dalmacyi, jakoteż z widokami życia ludu wschodniego w seryach po 6 sztuk wysyłamy opłatnie za poprzedniem nadesłaniem 55 hal., 10 rozmaitych seryi po 6 szt. (60 szt.) za zaliczką K 4·50, 20 seryi (120 szt.) K 8·—.
Najpraktyczniej jest wypisywac zamówienie na odcinku przekazu.

C. i k. nadworny dostawca
Hanns Konrad
w Brüx Nr. 3639 Czechy.
Katalog gł. z 3000 rycinami wysyłamy darmo i opłatnie.

Wypróbowane **pewne zegarki**

z rzetelną 3-letnią pisemną gwarancyę.



Nr. 4010. Zegarek niklowy Remontoir „Fantazya" z solidn. kopertami, z dobrym, wybornie zregulow., w kamieniach biegnącym niklowym werkiem K **7·50.**

Nr. 4138. Tensam z kopertami z prawdziwego srebra! z pozłac. w kamieniach biegnącym werkiem mostowym K **12·—**.

Nr. 4139. Z wewnętrzną kopertą srebrną K **13·50.**

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez I-szą fabrykę zegarków **Hanns Konrad** c. i k. nadw. dost. **w Brüx Nr. 3582 (Czechy).**

Katalog główny z przeszło 3000 odbitkami, na żądanie darmo i opłatnie.

Na Mikołajki.

ABC poglądowe z kolor. obrazkami (małe i wielkie abecadło, drukowane i pisane) obrazki przedstawiają przedmioty zaczynające się od liter n. p. B: but, bęben, bat i t. p. znane dziecku, cena Kor. 1·—
Andersena. **Baśnie** i powiastki z kol. obr. opr. „ 3·—
Deofe. **Robinson** Kruzoe z kol. obrazk. „ 1·60
Jachowicza. **Bajki** z rycin. Kossaka opr. „ 2·—
Menażerya dla dzieci z obrazk. kolor. „ 1·20
Najmilsza książeczka „parawanik na dykturze z kolor. obrazk. i wiersz. „ 0·80
Nowy zwierzyniec z kolor. obrazk. „ 0·70
Schmida. Sto powiastek z kolor. obrazk. „ 2·40
Zabawy w wolnej chwili w domu i ogródku z kolor. obrazk. i wierszami „ 2·—
Złoty wiek dziecięcy z kolor. obr. i wiersz. „ 2·20

Oprócz powyższych książek przygotowała księgarnia znaczny zapas pięknych książek dla dzieci po cenach bardzo przystępnych.

Zamawiać najdogodniej za przekazem pocztowym.

Księgarnia nakład. Fabiana Himmelblaua w Krakowie
ul. św. Tomasza 16.

Garnitury na stoły i łóżka



w najmodniejszych i najmodniejszych wykonaniach Nr. 2081. Garnitur kretowy (2 kapy na łóżka, około 140 cm. szer. 190 cm. dług. i kapa na stół około 138 cm. dług. i szer.) z piękn. brzegiem tkanym w kwiaty na tle czerwonem, bordeaux lub oliwkowem, bardzo tani konkurencyjny gatunek K 10·—. Pojedyncza kapa na łóżko K 3·65, osobna kapa na stół K 2·70. Nr. 2082 takie same w lepszym gat. K 12·50. **Osobna kapa** na łóżko **K 4·50, osobna kapa** na stół **K 3·50.**
W lepszym gatunku K 15·—, 18·—, 20·— i wyżej. **Garnitury wełniane** (2 kapy na łóżka i kapa na stół) po K 22·—, 26·—, 30·—, 34·50 i wyżej. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Największy wybór w moim katalogu gł. — Wysyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3608 (Czechy).
Katalog główny z 3000 rycin. wysył. na żądanie darmo i opłatnie.

Nerwowi

Cierpiący na **żołądek, serce, piersi** i tacy, którzy cierpią na **bezsenność, uczucie bojaźni,** drżenie, zawroty **epilepsie,** niech codziennie piją

ROSEN'a „TEON"

2 pudełka K 2·30, 6 pudeł. K 6·70, 12 pudeł. K 11·70. Za poprzedniem nadesł. należytości **franco** Za zaliczką 60 h. więcej. Aptekarz **FILIP ROSEN,** Sitzendorf 85/35 bei Wien N. Öst.

Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 361.

Kalosze

petersburskie i amerykańskie, pantofle pokojowe, buty filcowe polecają po nizkich cenach

Bracia Bilewscy

w Krakowie, obok kościoła N. P. Maryi.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru

Podejmuje się wykonanie grobowców w miejscu i na prowincyi.

Galic. Auto Garage

W. Ustyanowicz i Sp.

Kraków, ul. Smoleńska L. 31.

Telefonu Nr. 0107.

Adres telegr.: Ustyanowicz Smoleńska 31.

Naprawa automobili, motorów benzynowych, rekonstrukcye i odnawianie wozów.

Sprzedaż automobili nowych i używanych.

Garażowanie wozów, benzyna, oliwa, smary.

Warsztat największy w Galicyi

zaopatrzony wszystkiemi najnowszemi i precyzyjnemi maszynami. Personal techniczny pierwszej jakości.



Ilustrowany cennik bandaży przepuklinowych i sposób leczenia, wysyła za nadesłan. 30 hal. w markach pocztow.

M. L. Polaczek, Sambor.

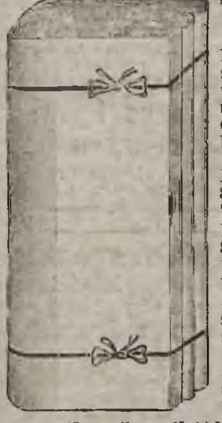
Setki pobudek

do kupna przedmiotów użytkowych i na podarki okolicznościowe wszelkiego rodzaju zawiera mój katalog główny z przeszło 3000 rycinami, który na żądanie każdemu wysyłam darmo i opłacony.

C. i k. dost. dworu.

Hanns Konrad, Brüx Nr. 3620 (CZECHY).

Towary lniane i bawełniane



nadają się jako najtańsze i najpraktyczniejsze

podarki na Gwiazdkę!

Nr. B. 14. Płótno „Konrada" silne, z grubej tkaniny do użytku domowego 76 cm. szer., pół sztuki 11 i pół m. długości K 6·50. Cała sztuka 23 m. długości K 12·50. Tkaniny szersze w lepszej jakości sztuka 23 m. długa K 13·50, 14·50 i 16·50.

Nr. S. 1. Szyrting średniej grubości 84 cm. szer. sztuka 20 m. dług. K 12. Tensam w lepszym gat. K 15·50 i 17.

Nr. C. 5. Chiffon, średnio wytrzymały 82 cm. szer., sztuka 20 m. długa K 12·50. W lepszym gat. K 14·50 i 16·50

Nr. B. 31. Tanie kolorowe płótno do pościeli (Kanavas) w czerwone, niebieskie, albo liliowe paski, 78 cm. szer. sztuka 23 m. długa K 10·50, pół sztuki 11 i pół m. długości K 5·50.

Nr. J. 22. Wsypy gęste, nie przepuszczające pierza i nie pełznące, czerwone lub niebieskie 78 cm. szerokie sztuka 23 m. długa K 12·50, 11 i pół m. dług. K 7·—. Płótna dla gospodarstwa domowego, grubo tkane, 140 200 cm. szerok. za pół tuzina K 18·—, za sztukę K 3·20. Chusteczki do nosa czysto białe, kolorowe, kratkowane za tuzin K 1·50, 2·—, 2·50. 3·— i 3·80 **w największym wyborze w moim katalogu głównym,**

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką przez **c. i k. nadwornego dostawcę**

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3612 (Czechy).

Katalogi główne z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

„Rewizor z Petersburga"

znakomita sztuka **Gogola wyszła właśnie** w **12**-centowej

Bibliotece Powszechnej

której **NOWA SERYA** zawiera:

801. **Słowacki,** Złota czaszka 24 hal.
802/803 **Wergiliusz,** Georgiki 48 hal.
804/806. **Kuncewicz,** Ustęp z „Gita-Govindy" 72 hal.
807/808. **Dickens,** Szkice 48 hal.
809/810. **Karjagin,** Konfucyusz 48 hal.
811/812. **Byron,** Kain 48 hal.
813/814. **Fredro,** Gwałtu, co się dzieje! 48 h.
815. **Słowacki,** Poemat Piasta Dantyszka 24 hal.
816. Bigos literacki 24 hal.
817/818. **Gogol,** Rewizor z Petersb. 48 h.
819/820. **Ibsen,** Kobieta morska 48 hal.

Dalsze tomiki w druku.

Równocześnie wyszły:

w Zukerkandla „Bibliotece Klasyków"

Z. 298/301. **Cicero,** Lelius
Z. 302. **Homer,** Iliada ks. II.

Pojedynczy zeszyt 20 hal. (pod opaską 23 hal.)

Dalsze zeszyty w druku.

W „Biblioteczce dla dzieci i młodzieży"

Ks. 39. W polskiej puszczy 50 h.
Ks. 40. Bratnie dusze 40 h.
Ks. 41. Legionista 40 h.

Dalsze książeczki w druku.

w Zukerkandla „Zbiorze ustaw"

T. XXV. Ustawa szynkowa o handlu napojami wyskokowymi, ich wyszynku i drobnej sprzedaży wraz z rozp. wyk. K 1·50.

T. XXVI. Ustawa o zarządzeniach z powodu wygaśnięcia prawa propinacyi (**Ustawa o płatach szynkarskich**) wraz z rozporządzeniem wykonawczem 80 h.

Dalsze tomy w druku.

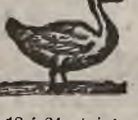
Do nabycia we wszystkich księgarniach lub **wprost w księgarni nakładowej**

W. Zukerkandla w Złoczowie.

Szczegółowe katalogi darmo i opłatnie.

Epileptyczne kurcze, Nerwowe dolegliwości. Zadziwiające skutki przy pomocy **Epilepticonu** ust. zastrzeż. Cena Kor. 7·— Zażądać bezpłatnie lekarskiej rozprawy Nr. 74 od głównego zastępcy na Galicyę: aptekarz **Fort. Gralewski. Kraków,** lub wprost z fabryki: **Privilleg. Schwanen-Apotheke,** Frankfurt a Main.

Tanie czeskie PIERZE



5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

STRZELBY



Jednolufki	od Kor	26·—
Dubeltówki	„ „	36·—
Floberty	„ „	8·50
Pistolety	„ „	2·—
Rewolwery	„ „	5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie

F. DUŠEK

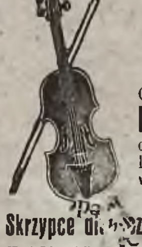
fabryka broni

w Opočno Nr. 486.

a. d. Staatsbahn Czechy

Bezpłatnie

wysyłam każdemu swój wielki i bogato illustrowany główny katalog z przeszło 3000 wzorami **dokładnych, dobrych i tanich wyrobów muzycznych** wszelkiego rodzaju.



C. i k. nadw. dost.

Hanns Konrad

dom wysłk. wyrobów muzycznych **w Brüx Nr. 3590** (Czechy).

Skrzypce dla uczniów bez smyczka po K 4·80, 5·50, [illegible] 6·80. Smyczki po K 0·80, 1·—, 1·40, 1·80. Niema ryzyka! Dozwolona wymiana lub zwrot pieniędzy.

ZAKŁAD KRAWIECKI

JÓZEFA NOWORYTY

w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Fabryka lalek, oraz Klinika, Kraków, Wolska 1

wysyła za zaliczką odwrotnie każde zamówienie.

Ze względu na zbliżającą się Gwiazdkę polecamy Szan. Publiczności nasze piękne, praktyczne i trwałe lalki.



Wyrób, wybór i cena bez konkurencyi.

Wysyła cenniki do końca tego miesiąca.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI i PODAGRZE.**



Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.



Zeszpecająca deformacya rąk podczas zwykłego chronicznego artikularnego reumatyzmu. Typ pierwszy.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym, leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem zapomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, niemogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracyi w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWROCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż WP. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się WP. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej zbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych lub frankowanych marką za 10 halerzy (listy 25 halerzy) do **M. E. Trejser, 162. Bangor House, Shoe Lane, E. C., London,** England.





Wartościowe Podarki na Gwiazdkę - Za darmo

i opłacone wysyła bogato illustrowane katalogi.



zegarki, zegary łańcuszki, pierścionki, srebro stołowe i wszelkie wyroby jubilerskie

poleca **najtaniej** **Emil Goldwasser, Kraków, Grodzka Nr. 25**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie